



**Powinność. Pismo
kulturalno-społeczne
Ziemi Chełmskiej**

Wydawca:

Parafia pw. Chrystusa
Odkupiciela w Chełmie,
Parafialny Oddział Akcji
Katolickiej przy Parafii
pw. Chrystusa Odkupiciela
22-100 Chełm
ul. Ks. Mrozka 2
redakcjawowinnosc@wp.pl

Redakcja w składzie:

Barbara Litwin – plastyk,
Zbigniew Niderla,
Jacek Pomiankiewicz,
Eugeniusz Wilkowski - redaktor
odpowiedzialny,
Tomasz Pomiankiewicz –
współpraca (fotografia).

Skład i łamanie:

Zbigniew Niderla

ISSN: 2083-0017

Druk:

Mazowieckie Centrum Poligrafii
Ewelina Hunkiewicz
ul. Ciurliosa 4
05-270 Marki

Pismo bezpłatne

SPIS TREŚCI

Od redakcji	2
Refleksje wywołane 40. rocznicą powstania „Solidarności” <i>Ks. Kazimierz Bownik</i>	5
Eugeniusz Wilkowski, <i>Dziedzictwo chełmskiej Solidarności w źródłach ikonograficznych (lat 80. XX wieku)</i> , Chełm 2020 <i>Arkadiusz Smagacz</i>	8
Solidarni (Hymn Solidarności) <i>Jerzy Narbutt</i>	11
Unitów Drelowskich Droga Krzyżowa (fragmenty) <i>Franciszek Jerzy Stefaniuk</i>	11
Ojczyzna ma <i>Ks. Karol Dąbrowski CSMA</i>	11
Jak wybrać... <i>s. Maria Barbara Handerska CSSH</i>	12
Samotność na pojednawczym ucztowaniu... Na kanwie książki prof. Eugeniusza Wilkowskiego <i>Znaki Wernyhory. Odczytywanie kwestii ukraińskiej</i> <i>Włodzimierz Osadczy</i>	12
Postówie z tomu <i>Złudzenia i nadzieje</i> Jana Fiedurka <i>Władysława Bryła</i>	14
Recenzja książki E. Wilkowskiego, <i>Dzieje parafii łacińskiej w Białopolu (1989-2020)</i> , Chełm 2020 <i>Jacek Pomiankiewicz</i>	16
Z ludu wzięty. Wspomnienie o śp. ks. Henryku Borzęckim <i>Ks. Henryk Krukowski</i>	18
Dziejowy wymiar proklamowania Instytutu Badań i Muzeum Ofiar Wołynia <i>Eugeniusz Wilkowski</i>	21
Korzyści ze spożywania żywności fermentowanej <i>Jan Fiedurek</i>	23
Ksiądz Zygmunt Pisarski – gorliwy kapłan, męczennik za wiarę i Ojczyznę (cz. III) <i>Ks. Henryk Kapica</i>	25
Historia znaczone dębami, jako znakami pamięci (cz. V). Dęby 1050. lecia chrztu Polski <i>Stanisław Kuć</i>	27
Biblia w późnej twórczości Anny Kamińskiej <i>Irena Kulik</i>	29
Kresy w literaturze chełmskiej po 1989 r. (cz. VI). Kresowość w twórczości Władysława Surowieckiego <i>Zbigniew Waldemar Okoń</i>	33
Imperatyw ukazywania dziedzictwa Lwowa jako zasadnicze przesłanie najnowszego tomu „Res Cresoviana” <i>Eugeniusz Wilkowski</i>	36
Fraszki refleksyjne <i>Jan Fiedurek</i>	38
Imperatyw przywrócenia pamięci o kościele pw. Św. Ducha <i>Eugeniusz Wilkowski</i>	40

Od redakcji

Na początku tego roku zastanawialiśmy się, jakie formy pamięci o Solidarności zostaną podjęte w 40-lecie jej powstania? Wtedy nie mogliśmy jeszcze przewidzieć, że dotknie nas pandemia i zmusi do rewizji przyjętych przygotowań. Za najbardziej interesujące wydawały się te przedsięwzięcia, które mogły się skonkretyzować w tekście, w druku. Słowo zapisane, podobnie utrwalony obraz, pozostaje. Wskazywaliśmy wówczas, że rocznicowe refleksje przyjmować należy za potrzebne, więcej, konieczne. Pojawił się stosowny czas, aby nad dziedzictwem Solidarności skupiać się już z pewnego dystansu, przy wsparciu metod pozwalających wnikać w istotę jej fenomenu, jeżeli nawet różnymi się przy jego odczytywaniu. Więcej, wyzwana różnorodność powinna stać się cenna, bowiem wielość spojrzeń zawsze jest gwarantem pełniejszego odbioru. Z perspektywy tego czasu należy przyznać, że liczyliśmy na zdecydowanie więcej. W wielu ośrodkach nie pojawiły się nawet próby wyciągnięcia ręki po pióro, czy pochylenia się nad klawiaturą komputera. Podnosiliśmy również, że zapis czysto historiograficzny staje się niewystarczający, że trzeba sięgać po wydobywanie treści z zakresu myśli społecznej, filozofii dziejów, antropologii, aksjologii. Dyskurs o dziedzictwie Solidarności w istocie sprowadza się do dyskusji o wartościach, wyłaniających się z ponadczasowego ładu i w oparciu o nie wypracowywanie mądrych rozwiązań w trosce o stabilne, wydolne struktury państwa. Solidarność budziła w Polakach poczucie dumy, ale i odpowiedzialności za przestrzeń polskości. Ta zawsze zobowiązuje, na ile zatem jesteśmy w stanie idee Solidarności wprowadzać w kulturę tożsamość? Czy te treści potrafimy przyjmować jako jedną z kolejnych warstw dziejowych, w dążeniu do sensownego podejmowania sprawy polskiej? Dzisiejsza Polska, czy potrafimy to odczytać, czy też nie, w znacznym zakresie została ukształtowana na dziedzictwie Solidarności. Zapewne nie na skalę dziejowej przenikliwości, sprowadzanej do odczytywania wszystkich jej aspektów, ale znaki jej obecności nie są możliwe do zatarcia. Jest tak zarówno po stronie rządzących, podobnie głównych sił opozycyjnych. W okresie PRL, z powodów doktrynalnych, zatraciliśmy poczucie dziedzictwa Jagiellonów, a przez to i Kresów. Dzisiaj z innych przesłanek, w znacznym zakresie z lenistwa ducha, prostactwa podnoszonego do

rangi cnoty, usuwania z przestrzeni publicznej myśli państwowotwórczej, popełniamy ten sam błąd, tylko w odniesieniu do doświadczenia Solidarności. Wyrazy słabości ducha pokoleń najwyraźniej nakładają się na siebie, niezależnie od grup społecznych, przyjmowanych ról w życiu publicznym, a zatem także u literatów, muzyków, malarzy. Przecież oni nie odczytali pulsu dziejów i w swoje dzieła nie przenieśli idei tego potężnego ruchu społecznego. Czy i ich dezercją, unikami musimy być przygniatani? W jakimś zakresie tak, wszak zaniedbania w egemplifikacji ducha wolności po prostu pozostaną. Nieskomponowanych utworów, nienamalowanych obrazów, nienapisanych wierszy, powieści nie da się odtworzyć. Ta luka dziejowego wyzwania pozostanie znakiem postaw, a zwłaszcza zagubienia antropologicznego. Dlatego dzisiaj niezbędny jest wysiłek intelektu, ale też dyspozycja sięgania po ten zakres wartości, które stale muszą pozostawać obecne. Czytelny głos należy upominać się o te treści, które konstytuują nas jako naród, ze wszystkimi warstwami dziejowymi. Solidarność pozostaje jedną z nich. Tego doświadczenia pokoleń nie można ani zmitrzyć, ani przykryć powłoką milczenia. Jednym z wyrazów dzisiejszego czynu polskiego powinno być upominanie się o obecność idei Solidarności w życiu publicznym, bo ten ruch doprowadził do ponownego sięgnięcia po niepodległość i uczył nas troski o sprawę Ojczyzny. Tymczasem, na naszych oczach, zanika odpowiedzialność za struktury państwa, za duchową kondycję narodu. Musimy się obudzić, otrząsnąć z letargu wszędzie tam, gdzie zdążył się pojawić i rozpoczął paraliżować naszą świadomość narodową, obywatelską. Bądźmy realistami, ojczyzny narodowe pozostaną rzeczywistymi podmiotami w przestrzeni międzynarodowej, jeżeli tak, to musimy wykrzesać niezbędne pokłady aktywności i rozumienia państwowotwórczego. Wskazujemy na potrzebę troski o państwo, bez płaszczy interesów partyjnych, o wydolność jego struktur, by służyły wszystkim, a nie tylko wybranym, którzy pozostają powiązani z daną siłą polityczną, przejmującą władztwo. Refleksja nad dziedzictwem Solidarności, z podjętym wysiłkiem wpisywania go w narodową tożsamość, staje się imperatywem dnia dzisiejszego. W ostatnich dekadach naszej historii nie było innej, tak znaczącej siły, która by - w takim zakresie - przeorywała dusze

Polaków. Wynoszenie jej na piedestał nie jawi się celem samym w sobie. Ostatecznym odniesieniem i tak pozostaje Polska. Solidarność, z jej wszystkimi treściami, ma pozostawać dobrym tworzywem budowania tożsamości kulturowej narodu, szkołą odpowiedzialnego myślenia za własne państwo. Niepodległość nie została nam dana raz na zawsze. O nią stale należy się troszczyć. Jednym z wyrazów budowania bezpieczeństwa kulturowego jest zachowanie dziedzictwa każdego z pokoleń, a zatem i pokolenia Solidarności dekady lat 80. Dostrzeganie i rozumienie solidarnościowego depozytu urasta do dziejowej konieczności.

Na kanwie odczytywania tych treści, a także wywołanych publikacją *Dziedzictwo chełmskiej Solidarności w źródłach ikonograficznych (lat 80. XX wieku)* swoimi przemyśleniami dzieli się Ks. Infułat Kazimierz Bownik. Jest to głos ważny. Pochodzi bowiem od osoby, która – stale pozostając autorytetem – od początku wierzyła w idee powstałego ruchu. Konsekwentnie opowiadała się za nimi w kolejnych latach. Jesteśmy świadomi, że ten głos u wielu wywoła głębokie konstatacje. Może nawet stanie się piorunem, który musiał się pojawić, uderzyć i spopielić to, co – układane latami – w pewnych kręgach przyjęte zostało za uporządkowane, wyraz poprawności. Nie zapominajmy, od uczestników *pokojoywych rewolucji* wymagamy jasnych, czytelnych konkretyzacji, zwłaszcza w odniesieniu do tych treści, które konstytuują nasze standardy etyczne, wizję świata i człowieka, krąg kulturowy.

W nurcie rocznicowych rozważań o dziedzictwie Solidarności sytuują się również treści przygotowane przez dr. Arkadiusza Smagacza, Kierownika Wydziału Bibliotecznego Europejskiego Centrum Solidarności w Gdańsku, na kanwie lektury *Dziedzictwie chełmskiej Solidarności w źródłach ikonograficznych...* Przyjmijmy je za recenzję tej jubileuszowej publikacji. Pozostają one także odpowiedzią na pytanie, czy był sens przygotowania tej pracy w warunkach Chełma? Patrzy na nią osoba z zewnątrz, pracownik naukowy, z instytucji powołanej do gromadzenia dokumentów i wiedzy o fenomenie Solidarności z terenu kraju i z zagranicy.

Z intencją pogłębiania naszej otwartości na nadprzyrodzoność i sprawy Ojczyzny zamieszczamy utwory poetyckie: Jerzego Narbutta, ks. Karola Dąbrowskiego CSMA, s. Marii Barbary Handerskiej CSSH. Dwa pierwsze – po skomponowaniu muzyki – zostały podniesione do rangi hymnów i odegrały przeogromną rolę w budzeniu świadomości narodowej Polaków z ostatniego dziesięciolecia PRL.

W kontekście przedłożonych zaproszeń do dyskursu o polityce historycznej naszej społeczności lokalnej, pozostającej przecież fragmentem polityki państwa, przedkładamy konstatacje prof. dr. hab. Włodzimierza Osadczego, podjęte na kanwie książki *Znaki Wernyhory. Odczytywanie kwestii ukraińskiej*. Wydanie jej stało się pochodną wydarzeń z kilku ostatnich lat. Ten głos nieuchronnie musiał się pojawić. On dojrzewał, by wreszcie opuścić stan embrionalny. Upomina się o rzeczową analizę tych wszystkich sił, stron, dążeń, które w przestrzeni Chełma ogniskują się. Nie można ich nie zauważać, czy zadawałać się dziwnie pojmowaną amnezją. Dotyczą one spraw nadrzędnych. Sposób wpisywania się ich w tutejszą przestrzeń musi zostać dostrzeżony przez chełmski establishment polityczny, wszystkich odpowiedzialnie myślących o przyszłości tej ziemi, Polski. Prof. W. Osadczy publikację tę określił mianem *antologii tekstów dotyczących myśli Lipińskiego i jej znaczenia dla Ukrainy, porozumienia, pojednania polsko-ukraińskiego. Jest to także swoiste studium ewolucji „kwestii ukraińskiej” w odbiorze samego Autora, od wyidealizowanych, entuzjastycznych projektów wizjonerskich, po bolesne sprawy dnia dzisiejszego*. Jego ocena obecnych relacji polsko-ukraińskich jest jasna, czytelna, osadzona na wnikliwej analizie historycznej i doskonałej znajomości aktualnej rzeczywistości. Nie tylko zaprasza, ale wręcz nakłania do zabrania głosu. Ten charakter dyskusji stał się w Chełmie wyrazem konieczności dziejowej.

Gen dr. J. Pomiankiewicz pochyła się nad wydaną, w pierwszych dniach czerwca br., *Historią parafii łacińskiej w Białopolu (1989-2020)*, wpisaniem jej dziejów w spór cywilizacyjny, dotyczący charakteru tych ziem. Jest to równocześnie praca o śp. ks. kan. Henryku Borzęckim, proboszczu tej parafii, zmarłym 24 marca. Książka została dedykowana Jego pamięci, stając się wyrazem szczerego podziękowania za kapłański i obywatelski wysiłek życia. Zamieszczamy również świadectwo o Zmarłym Kapłanie Ks. Kan. Henryka Krukowskiego, w latach 1986-2016 proboszcza parafii Horodło, przyjaciela Zmarłego. Nie jest to przekaz wolny od treści subiektywnych, trudno byłoby oczekiwać innego. Niezależnie od tego, wiernie oddaje wielkie zaangażowanie śp. ks. H. Borzęckiego w służbie Bogu, ludziom i Ojczyźnie.

Zapraszamy do cz. III opracowania Ks. Prata Henryka Kapicy o bł. ks. Zygmuncie Pisarskim, męczenniku za wiarę i Ojczyznę. W tej części Autor opisuje okoliczności śmierci błogosławionego. Jest to przekaz niezwykle sugestywny, przejmujący, równocześnie świadczący o hero-

zmie męczennika. Postawa Ks. Prałata, wielkiego orędownika kultu wyniesionego do chwały ołtarzy, ma wymiar historyczny. Zasiwane ziarna wydadzą dobre plony. Podkreślmy, jest to piękny przykład solidarności kapłańskiej, ale i odczytywania pulsu dziejów.

W poprzednim numerze naszego pisma zamieściliśmy opracowanie prof. dr hab. Władysławy Bryły pt. *Kunszt myśli i słów we fraszkach Jana Fiedurka*, w którym Autorka ukazała walory artystyczne i ideowe fraszek Pana Profesora. W tym numerze publikujemy *Postłowie Pani Profesor*, zamieszczone w Jego IX tomie fraszek *Złudzenia i nadzieje. Napisano w roku pamięci o rocznicy stulecia urodzin Karola Wojtyły, Ojca Świętego Jana Pawła II*. Profesor W. Bryła zwraca m. in. uwagę na erudycję Autora. I słusznie. Pochylając się nad Jego utworami odczytuje się znakomitą orientację Piszącego w dzisiejszej rzeczywistości w kraju. Można nie zgadzać się z zawartymi ocenami osób, postaw, zjawisk, ale nie można Mu odmówić niesamowitej wiedzy, umiejętności przenikania w istotę podnoszonej kwestii. Profesor nigdy nie jest ciepły, zawsze pozostaje gorący. Rozpala wyobraźnię, zarówno tych, którzy lekturę „Powinności” rozpoczynają od Jego utworów, jak i nierozumiejących przekazywanych idei. Panu Profesorowi gratulujemy pięknie wydanego, kolejnego tomu fraszek.

Od wieków człowiek korzysta z żywności fermentowanej. Czy nadal powinniśmy sięgać po nią, gdy obok tyle jest serwowanej „wysoko przetworzonej”? Pan Profesor, jako niestrudzony propagator zdrowego odżywiania się, a równocześnie doskonale znający tę problematykę, jednoznacznie wskazuje, aby żywność fermentowana stale była obecna w naszym jadłospisie. Spożywanie jej staje się gwarantem prawidłowej pracy układu pokarmowego. Zapraszamy do poznania tych przesłanek, które przemawiają za korzystaniem z tego rodzaju produktów.

Stanisław Kuć - w cyklu *Historia znaczonega dębami, jako znakami pamięci* - przybliży dzieło sadzenia dębów w 1050. rocznicę Chrztu Polski. I te drzewka pozostają znakami, wyrazami pamięci naszych wyborów, postaw. Przyjęty chrzest przez Mieszka I przyjmowany jest za początek państwa polskiego. Przypomnijmy, intencją S. Kucia jest przybliżyć ideę sadzenia dębów, wskazać na miejsca, w których zostały posadzone, ale i zapisać nazwiska tych osób, które

to dzieło podjęły. Tak też jest i w tym przypadku.

Zapraszamy do zatrzymania się nad tekstem dr Ireny Kulik z Krasnegostawu. Autorka śledzi proces powrotu do Boga Anny Kamińskiej, poetki, pisarki, krytyka literackiego, tłumaczki. Należała ona do nielicznych pisarzy, którzy, jeszcze w dobie systemu komunistycznego, pod wpływem doświadczeń życiowych, przeżyły proces powrotu do Stwórcy. W przypadku A. Kamińskiej przesądzającymi okazały się: śmierć męża i spotkania z dr. Szymonem Datnerem, ks. Janem Twardowskim, o. Jackiem Salijem OP. Ludzie odchodzili od Boga i powracali do Niego w różnych okresach historycznych. Tylko niektórzy spośród nich decydowali się na rozrachunek wnętrza w słowie pisanym. Pojawił się on u Kamińskiej. Na drodze powrotu do Stwórcy odkryła eklezjalne i kulturowe znaczenie *Pisma Świętego*. I to wszystko - podkreślmy - podjęła jeszcze w dobie komunistycznej indoktrynacji, gdy tytuł literatów ciągle pozostawało po stronie zniewalającego systemu.

Zamieszczamy dwa teksty poświęcone dziedzictwu Kresów. Pierwszy z nich zaprasza do lektury II tomu „Res Cresoviana”, periodyku ukazującego się w Lublinie, wydawanego przez Instytut Pamięci Dziedzictwa Kresowego, pod redakcją prof. W. Osadczeogo. Ten tom przypomina o wielkiej spuściznie cywilizacyjnej Lwowa, obowiązku poznania go i przyjęcia za jedną z warstw dziejowych konstytuujących naszą tożsamość kulturową. W cyklu poświęconym obecności Kresów w literaturze chełmskiej po 1989 r. Zbigniew Waldemar Okoń podejmuje wysiłek odczytania kresowości w utworach Władysława Surowieckiego, urodzonego nad Zbruczem. Swoje wspomnienia, wiersze pisał w różnych okresach swojego życia, a opublikowane zostały dopiero po 1989 roku.

Bardzo serdecznie dziękujemy wszystkim Autorom - duchownym i świeckim - za nadesłane teksty. Za wspólną powinność przyjmujemy potrzebę kontynuowania podjętego przedsięwzięcia. Przypominamy, że w wersji elektronicznej wszystkie numery „Powinności...” są dostępne na stronie: odkupiciel.chelm.pl (załączka „Powinność”).

Eugeniusz Wilkowski
- redaktor odpowiedzialny

Refleksje wywołane

40. rocznicą powstania „Solidarności”

Ks. Kazimierz Bownik

+ JM

Przed kilkunastu laty (2008 r.) w obszernym wywiadzie, który został opublikowany w formie książkowej *Zwyczajne świadectwo*¹, bardzo szczerze wyraziłem swoją fascynację „Solidarnością”, moje, duszpasterskie zaangażowanie się w ten, niezwykle fenomen społeczno-kulturowy, mocno oparty o Ewangelię. Wyraziłem też swój niedosyt, by nie powiedzieć zawód, spowodowany postawą wielu liderów Związku (tym samym, sporej części Związkowców) po wprowadzeniu stanu wojennego i na kolejnych etapach ich działalności.

Sądziłem, że to „rozliczenie się” będzie jedynym i ostatecznym moim głosem (bardzo subiektywnym), który publicznie wypowiadam. Niestety, Pan Redaktor Prof. Eugeniusz Wilkowski², zwrócił się do mnie ze „stanowczą” prośbą, bym z racji 40. rocznicy powstania „Solidarności” podzielił się z czytelnikami „Powinności” swoimi wspomnieniami i refleksjami o miejscu Solidarności w dziejach Ojczyzny z perspektywy 40. lat jej istnienia. Swoją prośbę poparałem wręczeniem mi przepięknego albumu *Dziedzictwo chełmskiej Solidarności w źródłach ikonograficznych (lat 80. XX wieku)*³, nie tylko ze zobowiązującą dedykacją, ale z wieloma zdjęciami dokumentującymi mój współdziałanie w wydarzeniach tamtych lat. Panu Wilkowskiemu nie mogłem odmówić. Wszak to niez mordowany kronikarz dziejów „Solidarności” naszego regionu, autor kilkunastu książek – dokumentów, szeregu artykułów naukowych i publicystycznych, ongiś mężnie działający, więziony i szykanowany, dzisiaj pilnie strzegący czystości depozytu pierwszej, prawdziwej „Solidarności”.

Znakomitym przykładem tego jest wydany ostatnio - wyżej wymieniony - album, którego

przygotowanie wymagało ogromnego trudu. Rezygnuję z roli recenzenta, zostawiam to tym, którzy na co dzień zajmują się oceną merytoryczną i edytorską nowych publikacji, ale jako zwykły czytelnik, z wielkim zainteresowaniem biorę go do ręki, by przypomnieć sobie wydarzenia tamtych dni. Jestem przekonany, że wszyscy, którzy będą mieli szczęście zapoznać się z tą pozycją (egz. zostały przekazane do obu chełmskich bibliotek - red.), będą bardzo wdzięczni P. Profesorowi za Jego benedyktyńską troskę zebrania w całość ikonograficznych śladów, tego co wielkiego i godnego zdarzyło się w naszym mieście i regionie.



Góra Chełmska, 3 Maja 1981

Przywołuję więc wspomnienia i przeżycia, które kołaczą się w mojej duszy od ponad 40. lat. Nie sposób nie wspomnieć, że już w początkach lat siedemdziesiątych ubiegłego stulecia miałem okazję „otrzeć” się o myśl niezależną, wymykającą się cenzurze peerelowskiej, gdy byłem wikariuszem w Lubartowie i katechetą tamtejszej młodzieży. Dzięki żywym, koleżeńskim kontaktom z Andrzejem Czumą⁴, mocno zaangażowanym w działalność konspiracyjną wśród młodzieży akademickiej Lublina, otrzymywałem cenne materiały (technika powielaczowa), które

¹ Ks. K. Bownik, *Zwyczajne świadectwo*, Lublin 2008, s. 112-118.

² Eugeniusz Wilkowski, ur. w 1955 r., w l. 1974-1979 studia historyczne i filozoficzne na UMCS, związany z opozycją w okresie PRL, członek „Solidarności” i RI „Solidarność”, internowany, założyciel podziemnych struktur RI, aresztowany, pozbawiony prawa wykonywania zawodu, senator I i II kadencji, nauczyciel, przez szereg lat akademicki, w 1996 r. uzyskał stopień dr., w 2012 r. dr. hab., autor ponad 20 książek, ponad 600 artykułów naukowych i publicystycznych, od 2011 r. redaktor odpowiedzialny „Powinności”. ORCID: 0000-0001-9913-4735.

³ E. Wilkowski, *Dziedzictwo chełmskiej Solidarności w źródłach ikonograficznych (lat 80. XX wieku)*, Chełm 2020.

⁴ Andrzej Czuma, ur. w 1938 r., w Lublinie, w 1955 r. ukończył Niższe Seminarium Duchowne w Lublinie, a w 1963 r. studia prawnicze na UW. Jest współzałożycielem organizacji niepodległościowej i antykomunistycznej Ruch, w 1970 r. został skazany na 7 lat więzienia, współzałożyciel ROPCzO, redaktor „Opinii”, internowany, w 1986 r. wyemigrował do USA, w l. 2006-2011 poseł na Sejm z ramienia PO, w 2009 r. minister sprawiedliwości.

ubogaczały moją, narodowo-obywatelską świadomość i pozwalały dzielić się tymi treściami z wybraną grupą moich uczniów. Trwało to stosunkowo krótko. Mnie skierowano do pracy duszpasterskiej w innym środowisku, Andrzej został aresztowany i skazany na kilka lat więzienia, ale tęsknota za wyzwoleniem z pęt komunizmu i chęć jakiejś formy walki o to zasiana wówczas, tliły się w podświadomości.

Okoliczności mojej nominacji do parafii Mariackiej w Chełmie i pierwsze lata posługi, upewniły mnie, że mają rację ci, którzy podejmują wysiłki, by istniejący system zmienić. Nie ukrywam, że ruch „Solidarności” powitałem z entuzjazmem. Wprawdzie, jako osoba duchowna (zgodnie z kodeksem prawa kanonicznego) nie mogłem być członkiem Związku, ale za wiedzą i zgodą swoich przełożonych (Ks. Bpa B. Pylaka⁵ i Ks. Bpa Z. Kamińskiego⁶) stałem się nieformalnym kapelanem chełmskiej Solidarności.



Ks. K. Bownik święci lokal Komisji w Cementowni, 1981
Zbiory - W. Dmucha

Nie ukrywam, że lata 1980-1984, choć bardzo ciężkie i pracowite, uważam za najpiękniejsze w mojej długiej służbie duszpasterskiej. Dla sprawiedliwości dodam, że również moi najbliżsi współpracownicy – księża wikariusze z tamtych lat i Siostry Benedyktynki Misjonarki, pracujące wówczas w parafii - z ogromną sympatią i zaangażowaniem traktowali „Solidarności”. Nie sposób wyliczać Liturgie sprawowane w Sanktuarium czy wygłaszane kazania.

Było ich wiele. Trudno też wyliczać miejsca spotkań, poświęceń, uroczystości patronalnych w różnych zakładach pracy, szkołach czy instytucjach. Starłem się być dyspozycyjny. Otwarty też był mój dom (plebania) dla ludzi „Solidarności”. Pamiętajmy, że nie było wówczas telefonów komórkowych, a telefony stacjonarne były na podsłuchu (w czasie stanu wojennego, przez pewien okres łączność została całkowicie zawieszona), wszelkie więc sprawy ważne omawiano się bezpośrednio w różnych porach dnia, niezadko w nocy. Nie chcąc powtarzać szczegółów, które z wielką rzetelnością przedstawia w swoich rozlicznych pracach Pan Prof. Wilkowski, tudzież zamieszczonych we wspomnianej wyżej mojej książce. Ograniczę się do ogólnego stwierdzenia, że przełomowym dla mojego zaangażowania w sprawę „Solidarności” był stan wojenny. Wówczas zweryfikowały się postawy ludzi, nadających ton całemu ruchowi. Daleki jestem od rzucania anatem na ludzi, którzy się wówczas załamali, podpisując tzw. lojalki, staram się zrozumieć tych, którzy aresztowani, zostawili w domu żony i dzieci, więc deklarowali, że zrezygnują z wszelkich form działalności. Wielu z nich, to byli ludzie w moim wieku, którzy pamiętali z dzieciństwa i wczesnej młodości czas okupacji niemieckiej i początek okupacji sowieckiej. Młodszy słyszeli od rodziców i dziadków jak rozprawiano się z opornymi: wywózki na Sybir, sfingowane procesy sądowe, wysokie wyroki więzienia z karą śmierci włącznie. To była przecież ciągle ta sama władza, która wprowadzając terror stanu wojennego, pokazała do czego jest zdolna. Wielu internowanych z Lublina i okolic, eskortowanych do Włodawy, było mocno przekonanych, że jadą „na białe nie-dźwiedzie”.

Tygodnie... miesiące internowania były czasem rozmów, dyskusji, zarówno spontanicznych, jak też „programowanych”. Przez te drugie rozumiem przedkładane racje tych, którzy byli oddelegowani do powstającej Solidarności przez PZPR i SB. Robili wrażenie bardzo radykalnych. To pamiętnej nocy 13 grudnia 1981 r. drzwi do ich mieszkań były spektakularnie wylamywane przez ormowców, choć pewnie nie były zamknięte. To oni przekonywali o sile systemu, z którym walka skazana jest z góry na porażkę. Że najlepiej udać się na emigrację, albo...

⁵ Ks. Bolesław Pylak (1921-2019), do gimnazjum i liceum uczęszczał w Tarnowskich Górach, w l. 1943-1948 alumn Lubelskiego Seminarium Lubelskiego (w okresie wojny w Krężnicy Jarej). Od 1949 r. studiowała na KUL, od 1952 r. pracownik naukowy tej uczelni, w 1958 r. uzyskał stopień dr., a w 1969 r. dr. hab., w 1978 prof. nadzw., w 1988 r. zwyczajnego. W l. 1975-1997 był ordynariuszem lubelskim (od 1993 abp.). Autor licznych prac naukowych.

⁶ Ks. Zygmunt Kamiński (1933-20), święcenia kapłańskie przyjął w 1956 r., w 1971 r. uzyskał stopień dr. Od 1966 r. pracował w Kurii Lubelskiej, w l. 1975-1984 bp. pomocniczy lubelski, równocześnie wykładowca KUL. W 1984 r. został mianowany biskupem koadiutorem diecezji plockiej, a od 1988 r. bp. plockim. W l. 1999-2009 był abp. szczecińsko-kamińskiego, doctor honoris causa Uniwersytetu Szczecińskiego.

dogadać się z władzą. Bardzo niewielu wracało z internowania z przekonaniem, że nie wolno się poddać. Wtedy zaczęły się nieporozumienia i rozłamy „na górze” – w centrali Związku. O wiele łatwiej byłoby mi sprecyzować mój punkt widzenia, gdybym operował nazwiskami. Ale nie chcę tego czynić, gdyż są to moje (bardzo subiektywne) dywagacje i ograniczę je tylko do przypomnienia, że niewielkim fragmentem podzielonej „Solidarności”, która moim skromnym zdaniem, zachowała czystość pierwotnej idei, stała się „Solidarność Walcząca”. Główny zaś nurt Związku „dogadał” się z władzami PRL-u. Oczywiście, były jeszcze prawdziwe i pozorowane spory, ale „okrągły stół”, „Sejm kontraktowy”, a zwłaszcza „nocna zmiana”, czyli dramatyczny upadek rządu Jana Olszewskiego, były namacalnym tego potwierdzeniem. Długie lata funkcjonowania III RP zdają się w całej rozciągłości potwierdzać ten punkt widzenia.

Wracając myślą do chełmskich przeżyć sprzed lat, nie mogę nie wspomnieć bardzo charakterystycznego spotkania. Otóż, w nietypowej godzinie, zjawił się u mnie p. Henryk Fotek⁷, jeden z bardziej zaangażowanych ludzi Solidarności pierwszego okresu. Nie pamiętam, czy był to rok 1983 czy 1984. Wracał z nieformalnego spotkania „czołówki” chełmskiej Solidarności. Na pewno „ubogaconej” kilkoma toastami, które potęgują szczerą dyskusję. Był bardzo zbulwersowany. Przeprasił za nocną porę, ale zauważył, że w moich oknach było światło, więc się odważył przyjść, żeby od razu, „na gorąco” mi przekazać, co przed kwadransem usłyszał z ust lidera chełmskiej Solidarności: „Skończymy sprawę z czerwonymi i weźmiemy się za czarnych”. Dla Henia (tak nazywaliśmy w naszym gronie p. Henryka Fotka) człowieka prostodusznego i spontanicznego, zasłyszane słowa były szokujące. Mnie też zabolaly, chociaż już wcześniej miałem sygnały, że „odnowionej” „Solidarności” nie będzie po drodze z Kościołem.

W tym czasie, na zachodnich obrzeżach Chełma powstała nowa parafia pod wezwaniem Św. Kazimierza. Obowiązki proboszcza objął Chełmianin – ks. Kazimierz Malinowski – wielki patriota⁸. Tak się złożyło, że kilku ważnych działaczy, odnawiających się po stanie wojennym, struktur chełmskiej „Solidarności”, mieszkało na tym terenie – tam też znaleźli punkt oparcia, jako że jeszcze nie nadszedł czas „zabierania się za czarnych”. W parafii Mariackiej nadal odbywały się (i odbywają) główne uroczystości patriotyczne, także te, związane z rocznicą powstania „Solidarności” (31.08.) czy rocznicą śmierci bł. ks. J. Popiełuszki⁹ (19.10.).



Lokomotywnia, w drodze do lokalu Komisji Solidarności, celem poświęcenia go.

Chociaż, jako proboszcz, nie byłem zainteresowany „Solidarnością” Rolników Indywidualnych, gdyż do parafii Mariackiej nie należy żadna wioska, to pełniąc funkcję dziekana dekanatu Chełm – Wschód (1979-2007) z wielką radością uczestniczyłem we wszelkich formach jej działalności w parafiach mojego dekanatu. Dzięki wielkiemu zaangażowaniu p. Eugeniusza Wilkowskiego, wspieranego przez p. dr. Zygmunta Łupinę z Lublina¹⁰, rolnicy Ziemi

⁷ Henryk Fotek (1932-2006), rodzice prowadzili gospodarstwo rolne w Bytniu. W 1952 r., jako uczeń szkoły zawodowej, został aresztowany i więziony pod zarzutem rozpowszechniania wrogich informacji. W l. 1973-1991 pracował w Chełmskich Zakładach Obuwia, organizator struktur „Solidarności” w ChZO i w Chełmie, internowany, związany z „Solidarnością” podziemną, w l. 1990-1994 radny Rady Miasta Chełm.

⁸ Ks. Kazimierz Malinowski (1922-2008), święcenia kapłańskie przyjął w 1956 r. W l. 1969-1977 był proboszczem parafii Krupie, w l. 1977-1979 wikariuszem parafii Mariackiej w Chełmie, w l. 1979-1982 proboszczem parafii w Dorohusku, w l. 1982-1993 parafii pw. Św. Kazimierza w Chełmie, a następnie pw. Miłosierdzia Bożego w Chełmie. W 1989 r. członek Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” w Chełmie.

⁹ Ks. Jerzy Popiełuszko (1947-1984), ur. w Okopach na Podlasiu, studia teologiczne odbył – z przerwą na czas zasadniczej służby wojskowej – w seminarium duchownym w Warszawie. Święcenia kapłańskie przyjął w 1972 r. W charakterze wikariusza pracował w parafii Ząbki, Aninie, warszawskim kościele pw. Dzieciątka Jezus, św. Anny, od maja 1980 r. w parafii pw. Św. Stanisława Kostki, kapelan „Solidarności”. Od lutego 1982 r. organizował Msze św. za Ojczyznę, w październiku 1984 r. porwany i zamordowany przez funkcjonariuszy SB, w 2010 r. beatyfikowany, trwa proces kanonizacyjny.

¹⁰ Zygmunt Łupina (1929-2017), absolwent historii UMCS, w l. 1956-2004 nauczyciel historii w szkołach średnich Lublina. W 1973 r. uzyskał stopień dr. n. hist., aktywny członek „Solidarności” nauczycielskiej, internowany, zaangażowany w działalność podziemnej „Solidarności”, prowadził wykłady w różnych formach duszpasterskich, autor publikacji, głównie z zakresu dziejów Związku.

Chełmskiej mieli ogromną możliwość pogłębienia swojej formacji intelektualno-patriotycznej, zaś duszpasterze stanęli przed szansą, by dołączyć swe działania nad pogłębieniem wartości religijno-moralnych. Tak należy zapewne odnotować bardzo udaną peregrynację po parafiach naszego dekanatu Krzyża Doli Chłopskiej¹¹.

Snując po (prawie) 40 latach moje wspomnienia i refleksje o wpisaniu się „Solidarności” w dzieje narodowe, chcę podkreślić, że jestem szczęśliwy, iż mogłem doczekać powstania tego niezwyklego fenomenu społecznego na światową skalę, a nade wszystko, że mogłem czynnie uczestniczyć w jego stawaniu się i krzepnięciu na Ziemi Chełmskiej (do dzisiaj czuję dreszcz emocji, związany z przygotowaniem do udziału

w strajku okupacyjnym w Cementowni, który w ostatniej chwili odwołano).

Ubolewam, że udało się reżimowej władzy ten wielki żywioł ujarzmić i „poćwiartować”. Ubolewam zwłaszcza, że w Chełmie Solidarność żyje... tylko w publikacjach p. prof. Eugeniusza Wilkowskiego i nic nie wskazuje, by się mogła odrodzić.

Na ironię, jeśli nie na chichot szatana, zakrawają pokrzykiwania niektórych polityków i publicystów (po ostatnich wyborach prezydenckich), by ze strony aktualnej opozycji politycznej powołać „nową Solidarność”. Myślę, że wtedy adekwatną byłaby nazwa „zdradzona Solidarność”.

Eugeniusz Wilkowski, *Dziedzictwo chełmskiej Solidarności w źródłach ikonograficznych (lat 80. XX wieku), Chełm 2020*

Arkadiusz Smagacz

Data 31 sierpnia 1980 r. niezmywalnie wpisała się w dzieje naszego narodu. W Sali BHP Stoczni Gdańskiej im. Lenina, po trwającym ponad dwa tygodnie strajku solidarnościowym, podpisano porozumienie pomiędzy stroną rządową a Międzyzakładowym Komitetem Strajkowym reprezentowanym przez jego lidera – Lecha Wałęsę. Porozumienie gdańskie nie było jedynym. W tym samym czasie (na przełomie sierpnia i września) podobne porozumienia podpisano w Szczecinie, Jastrzębiu Zdroju, Katowicach. Nie byłoby jednak tych wydarzeń, gdyby przed Stoczną Gdańską nie stanęły zakłady pracy w Warszawie (Ursus), Sanku, Tarnowie, Tczewie, Mielcu, Ostrowie Wielkopolskim, Wrocławiu czy też w Lublinie i wielu innych miejscach. Głos sprzeciwu wobec opresyjnej władzy komunistycznej podniósł się nie tylko ze środowiska robotniczego. Obok stoczniovców ramię w ramię stanęli intelektualiści. Do buntu dołączyli studenci oraz ci, którzy „żywią i bronią” – rolnicy. Zrodzony wówczas ogólnopolski ruch społeczny znalazł swoją bardzo konkretną i zorganizowaną formę przede

wszystkim w Niezależnym Samorządnym Związku Zawodowym „Solidarność”, ale także w Solidarności Rolników Indywidualnych, Niezależnym Zrzeszeniu Studentów czy też Solidarności Walczącej. Wszystko to świadczy o wyzwolonej w narodzie sile i o sile narodu, który rok wcześniej, podczas pierwszej pielgrzymki do Polski Jana Pawła II, w sposób pokojowy zademonstrował swoją jedność i odważnie wypełnił nie tylko mury świątyń nawiedzanych przez papieża Polaka, ale wyszedł też na place i ulice polskich miast. Zwycięstwo roku 1980, a w jego następstwie roku 1989 należy niewątpliwie do największych bezkrwawych, osiągniętych pokojowo zwycięstw milionów Polek i Polaków, które doprowadziło do dekompozycji ówczesnego układu sił i upadku systemu komunistycznego.

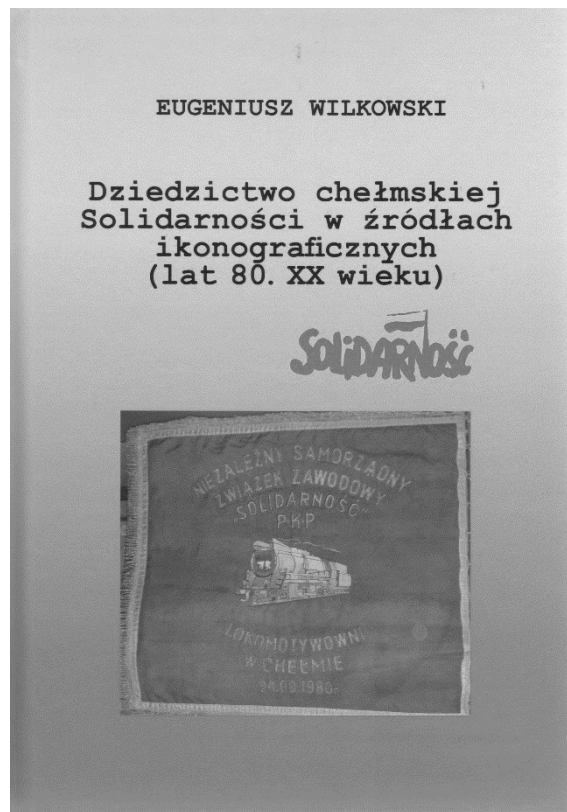
W rocznicę wydarzeń sprzed 40 lat na polskim rynku wydawniczym pojawiło się kilka ważnych pozycji wydanych przez duże ośrodki badawcze. Wspomnieć tu można m.in. publikację Instytutu Pamięci Narodowej (*Encyklopedia Solidarności. Opozycja w PRL 1976–1989*, t. 4, red. J. Olszek i inni, Warszawa 2020), wydawnictwa Uniwersytetu Jagiellońskiego (A. Modzelewska,

¹¹ por. E. Wilkowski, *Solidarność w Chełmskiem w latach 1980-1989*, Chełm 2010, s. 401-410; idem, *Solidarność Rolników Indywidualnych w latach 1980-1992*, Chełm 2018, s. 230-240.

Struktury organizacyjne NSZZ „Solidarność” w latach 1980-1989, Kraków 2020) czy Europejskiego Centrum Solidarności (J. Kubik, *Siła symboli przeciw symbolom władzy*, Gdańsk 2020). Nie można jednak nie zauważyć i nie docenić wysiłku tych badaczy, którzy pozbawieni często stabilnego wsparcia finansowego, dokładają wszelkich starań, by upamiętnić tamte wydarzenia. Czynią to od lat z oddaniem i pasją, i – co najważniejsze – ze starannością właściwą wytrawnym historykom. Wśród tych autorów znajduje się związany z Chełmem dr hab. Eugeniusz Wilkowski, człowiek Solidarności, senator I i II kadencji w wolnej Polsce, niestrudzony badacz struktur solidarnościowych na ziemi lubelskiej, chełmskiej, zamojskiej i południowego Podlasia. Autor wielu naukowych publikacji, który nie tylko dba o poprawny zapis historiograficzny tamtych zdarzeń, ale też stawia trudne pytania o percepcję dziedzictwa Solidarności. Przykładem tego jest jego najnowsza publikacja *Dziedzictwo chełmskiej Solidarności w źródłach ikonograficznych*. Jest to wydawnictwo albumowe, które prezentuje źródła ikonograficzne w dwóch sekcjach: do 13 grudnia 1981 roku i po 13 grudnia (do roku 1988). Publikację źródeł ikonograficznych poprzedza kilkustronicowy wstęp, który jest nie mniej ważny i wymagający odniesienia się oraz komentarza.

Solidarność jako ruch ogólnopolski myślała globalnie, ale działała lokalnie, co było jej niewątpliwą siłą. Tę siłę tworzyli ludzie. Dlatego tak ważne są w tym ruchu twarze. Przed wejściem na wystawę stała Europejskiego Centrum Solidarności, która upamiętnia historię polskiego zwycięstwa nad komunizmem, znajdują się fotografie twarzy robotników sierpnia '80 – ludzi różnych generacji. Ich spojrzenia są przejmujące: mieszanka nadziei, determinacji, ale i obawy o przyszłość. W ikonograficznych źródłach omawianej publikacji również znajdziemy zdjęcia twarzy: działaczy solidarnościowych podczas ważnych spotkań, nauczycieli podczas zebrania sekcji nauczycielskiej, uczestników uroczystości 3 Maja w Chełmie, duchownych (w tym zasłużonego dla Chełma i opozycji antykomunistycznej ks. infułata K. Bownika), pracowników Cementowni i Lokomotywni, internowanych po 13 grudnia 1981 roku (czasem uwiecznionych na unikatowych rysunkach Ireneusza Ostrokólskiego, zob. nr 112), uczestników spotkań formacyjno-oświatowych w Łabuniach, wiernych mszy św. za Ojczyznę z okazji ważnych rocznic narodowych czy też zwykłych rolników wysyłanych do krajów zachodnich na praktyki mające na celu zapoznanie się z no-

wymi trendami w rolnictwie. Często są to twarze osób anonimowych, ale to właśnie im zawdzięczamy zwycięstwo wolności. Jan Paweł II wyjaśniając fenomen Solidarności, mówił: „Spojrzeć w oczy drugiego człowieka i zobaczyć w nich nadzieje oraz niepokoje brata czy siostry – to odkryć sens solidarności”.

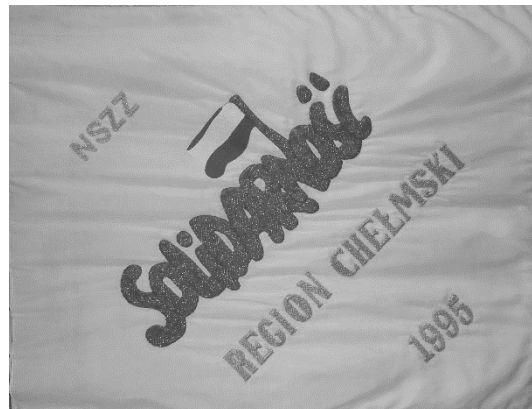


Dzięki prezentowanej publikacji możemy ponownie spojrzeć w oczy wielkim i „małym” (choć wszystkim jednakowo ważnym) bohaterom tamtych czasów, którzy, jak zauważa Autor we wprowadzeniu, nie pozostali na kolanach, ale świadomie i odpowiedzialnie włączyli się w wielki narodowy zryw ku wolności, wnosząc do kulturowej skarbnicy naszych dziejów cenny depozyt etosu Solidarności. Etośu, który wyraża się w wartościach inspirowanych duchem klasycznej łacińskiej kultury i chrześcijaństwa. Bohaterowie tamtych czasów domagali się nie tylko chleba, co znalazło swoje odzwierciedlenie w prezentowanym w tym albumie plakacie *Widok z okna pana wojewody w Chełmie* (nr 70), gdzie na jednym z transparentów czytamy: „Wojewodo w chełmskim grodzie, ludzie żyją w wielkim głodzie”, ale przede wszystkim walczyli o wartości. Idealnie wyraża je *Polska pisanka* umieszczona na solidarnościowej kartce wielkanoceń (nr 140). Są to: honor, równość, wolność, solidarność, sprawiedliwość i godność.

Solidarność walcząc o wartości, walczyła także o prawdę historyczną, o nieskażoną partijną ideologią interpretację kluczowych wydarzeń z dziejów Polski. W albumie możemy znaleźć liczne materiały: znaczki pocztowe, okolicznościowe kartki, ulotki i plakaty odwołujące się do ważnych, a w PRL przemilczanych lub zakłamywanych rocznic: Konstytucji 3 Maja, bitwy warszawskiej, zbrodni katyńskiej, wydarzeń roku 1956, 1968, 1970, 1980, 1981, 1984 (zabójstwo bł. ks. J. Popiełuszki) i innych. Na szczególną uwagę zasługuje tu seria znaczków wydanych przez Podziemną Poczta Solidarności *Polskie miesiące* (nr 142-145), czy też znaczki i kartki z okazji 50 rocznicy śmierci Józefa Piłsudskiego z roku 1985 (nr 146 i 147). Przypomniane na nich wydarzenia to nie bezideowy zestaw dat i faktów, ale bardzo udana próba oddania swoistej filozofii dziejów narodu. Bardzo słusznie Autor zaznacza, że Solidarność od samego początku stała się ruchem restytucji myślenia kategoriami państwowo i narodowotwórczymi. Absolutnie zgadzam się z E. Wilkowskim, iż zajmując się fenomenem Solidarności, nie można ulegać pokusie schematyzmu i uproszczenia, sprowadzając jej znaczenie tylko do jednego wymiaru. Słusznie Autor pisze o pokusie redukcji przemian zapoczątkowanych przez Solidarność tylko do – skądinąd słusznych – pytań o koszty tej transformacji (zbyt wysokich zdaniem niektórych, niewłaściwie rozłożonych, krzywdzących dla części społeczeństwa, wręcz przeczących idei społecznego solidaryzmu). To tylko jedna z wielu pokus.

Prowadząc dalsze badania nad historią i rolą Solidarności, nie wolno zapominać o jej wymiarze antropologicznym, filozoficznym, społecznym, psychologicznym, historiozoficznym a także duchowym. Spór o Polskę, który toczy się na naszych oczach jest w swej istocie sporem o wartości. Czy jesteśmy dziś w stanie odkryć ich autentyczny sens? Czy moglibyśmy z czystym sumieniem spojrzeć głęboko w oczy człowiekowi, który na wielkanocną kartkę, kolportowaną w mrocznych latach osiemdziesiątych, naniósł nie tylko puste hasła, ale wypełniony treścią program solidarnościowej walki o honor (wartość jakże dziś zapomnianą), równość, wolność, sprawiedliwość, godność i właśnie solidarność w jej uniwersalnym przesłaniu przypomnianym przez Jana Pawła II w Gdańsku 12 czerwca 1987: „Solidarność – to znaczy: jeden i drugi, a skoro brzemie, to brzemie niesione razem, we wspólnocie. A więc nigdy: jeden przeciw drugiemu”. Takiego dyskursu o wartościach wpisanych w solidarnościowy etos potrzebuje

dziś nasze społeczeństwo udręczone dźwiganie brzemienia podziałów i sporów, w których nacelną zasadą zdaje się być „zawsze przeciw drugiemu” a nie razem, w trosce o dobro wspólne i zachowanie polskiej, co nie stoi też w opozycji do europejskiej, tożsamości kulturowej.



Sztandar NSZZ Solidarność Regionu Chełmskiego, awers

Powracając do warstwy ikonograficznej, prezentowany album daje możliwość zapoznania się czytelnikowi z prawie dwustoma obiektami o różnym charakterze. Wśród nich są m.in. przypinki z logo NSZZ Solidarność i Solidarności Wiejskiej, fotografie ówczesnych bohaterów, o czym już była mowa, zdjęcia ze spotkań związkowych, uroczystości kościelnych, momentów związanych z kultem religijnym, fotografie spotkań formacyjnych w ramach legalnie działających duszpasterstw, dzięki którym wzrastała świadomość wewnętrznej podmiotowości jej uczestników. Bogaty jest także zbiór plakatów, reprodukcji pierwszych stron biuletynów informacyjnych, ulotnych druków, kolekcji znaczków, okolicznościowych kartek i szczególnie wymownych grafik z obozu internowania w Łupkowie, leżącym w dawnym województwie krośnieńskim. Porusza widok krzyża, noszącego miano Krzyża Doli Chłopskiej (nr 179 i 180). Pragnęłoby się o każdym pokazanym tu eksponacie, czy tylko jakimś detalu przeczytać więcej, bo za każdym zdjęciem, znaczkiem, ulotką, urzędowym pismem czy sztandarem kryje się niezwykła historia. Oczywiście rozmiar (konieczność zamknięcia całości na 150 stronach) i rodzaj tej publikacji nie pozwolił na zamieszczenie większej ilości informacji.

Przeglądając kolejne strony albumu *Dziedzictwo chełmskiej Solidarności*, dotykamy historii, czujemy powiew tamtych pamiętnych czasów pełnych emocji, nadziei i radości, ale także obaw, bólu i smutku. Niektóre z rzeczy są proweniencji chełmskiej, inne dystrybuowane były

w całej Polsce, ale jeśli trafiły one na ziemię chełmską to znaczy, że Chełm, być może daleki z perspektywy Gdańska, Wrocławia czy Warszawy, nie stał na uboczu wydarzeń, ale jego mieszkańcy czynnie włączyli się w wolnościowy zryw, który odmienił oblicze Polski i Europy. Ten album nie tylko przypomina, porusza i edukuje, ale także skłania do refleksji nad dziedzictwem Solidarności: na ile jej etos, wartości, które głosiła, stały się częścią naszego, polskiego i europejskiego kodu kulturowego. Autorowi tej pu-

blikacji należą się wyrazy uznania za jej przygotowanie i doprowadzenie do szczęśliwego finału wydawniczego. Osobiście cieszę się, że zasiłowała ona zbiory biblioteki Europejskiego Centrum Solidarności w Gdańsku obok wielu innych publikacji p. dr. hab. Eugeniusza Wilkowskiego.

Gdańsk, dnia 31 sierpnia 2020 r.,
w 40. rocznicę Porozumień Sierpniowych

Solidarni (Hymn Solidarności)

Solidarni, nasz jest ten dzień,
A jutro jest nieznane,
Lecz żyjmy tak,
jak gdyby nasz był wiek;
Pod wolny kraj
spokojnie kładź fundament.

A jeśli ktoś nasz polski dom zapali,
To każdy z nas gotowy musi być,
Bo lepiej byśmy stojąc umierali,
Niż mamy klęcząc na kolanach żyć.
Solidarni, nasz jest ten dzień;
Zjednoczmy się, bo jeden jest nasz cel!

Jerzy Narbutt

Ojczyzno ma

Poprzez Kraj przeszedł okrzyk grobowy,
Kiedy kat podniósł znów krwawą dłoń.
Pozostały sieroty i wdowy;
Ojców, mężów nastąpił skon.

Ojczyzno ma!
Tyle razy we krwi skąpana.
Ach, jak wielka dziś twoja rana!
Ach, jak długo cierpienie tve trwa!

Tyle razy pragnęłaś wolności.
Tyle razy dławił ją kat.
Ale zawsze czynił to obcy,
A dziś brata zabija brat.

Ojczyzno ma...

Biały orzeł znów skrępowany.
Krwawy łańcuch zwisa u szpon,
Lecz już wkrótce zostanie zerwany,
Bo wolności uderzył dzwon.

Ojczyzno ma...

O Królowo Polskiej Korony!
Wolność, Pokój i Miłość racz dać.
By ten Naród, boleśnie dręczony
Odtąd wiernie przy Tobie mógł trwać!

Ojczyzno ma...

O, Matko ma,
Tyś Królową Polskiego narodu,
Tyś wolnością w czasie niewoli
I nadzieją, gdy w sercach jej brak.

Ojczyzno ma...

Nowy ból przeszył serce Polaków,
Pasterz kapłan przelał swą krew,
Abyś ty mógł żyć w wolnej Ojczyźnie,
Bez cierpienia, bólu i krat.

Ojczyzna ma...

Ks. Karol Dąbrowski CSMA

Jak wybrać...

jak wybrać by rosło dobro
i miłosierdzie tkąło spojrzeniem
by ziarno gorczyczne
wrzucone w glebę
Sercem Jezusa
wzmacniało korzenie

a pijąc prawdę
historii najnowszej
pokory ścieżki przydeptywało
i rosnąć w siłę
w ramionach Matki
modlitwę życia z wolna szeptało

budując nowe drzewo przyszłości
przeszłość powstania zapamiętało
bojaźnią Pana

wiarą najprostszą
wdzięczności kwiatem
dnie rysowało

sięgając głębin
Bożej Miłości
błogosławieństwem rozgałęziało
podając życie
jak kromkę chleba
dla biednych domem
wciąż się stawało

jak wybrać?

s. Maria Barbara Handerska CSSH

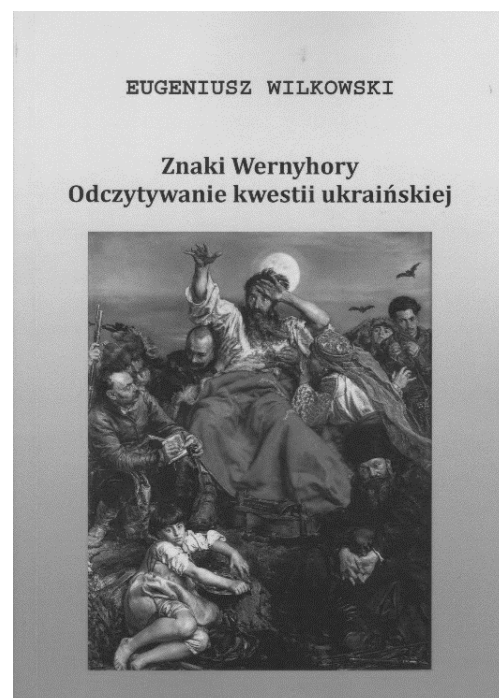
Samotność na pojednawczym ucztowaniu... Na kanwie książki prof. Eugeniusza Wilkowskiego *Znaki Wernyhory. Odczytywanie kwestii ukraińskiej*

Włodzimierz Osadczy

Pojednanie polsko-ukraińskie jest jednym z niezmiennych tematów występujących przez kolejne dekady istnienia tzw. III RP. Zmieniające się ekipy rządowe, wydawałoby się reprezentujące różne opcje światopoglądowe i ideologiczne, zdumiewająco zgodnie są oddane temu „pojednaniu”. Ze wszech miar cel szlachetny, służący zbliżeniu narodów pobratymczych, odwołujący się do tradycji wielkości i wielokulturowości Dawnej Rzeczypospolitej nie powinien wzbudzać zastrzeżeń i skazany jest na powszechną akceptację w społeczeństwach obu krajów.

Tak jednak się dla czegoś nie dzieje. Mimo trwających, a nawet nasilających się wysiłków „pojednawczo-przyjaznych”, wychodzących ze środowisk rządzących i mediów głównego nurtu, można odnieść wrażenie, że nasze społeczeństwa oddalają się od siebie. A przestrzeń publiczna aż się roi od zdumiewających, oburzających informacji, świadczących, że tzw. pojednanie, przyjaźń polsko-ukraińska przypomina wydmuszkę, taką, jaką była w swoim czasie nie-

zachwiana przyjaźń polsko-radziecka, braterstwo, po którym obecnie nie pozostało śladu, a wszelkie wzmianki o niej w przestrzeni publicznej wstydliwie się chowa, albo usuwa na mocy obowiązującego prawa.



W sukurs oficjalnym przekazom, że „stosunki polsko-ukraińskie są obecnie tak dobre, jak nigdy wcześniej”, docierają do nas informacje, przeważnie niezbyt głośno podawane przez opiniotwórcze i związane z głównymi opcjami politycznymi media, o tym że sprofanowane zostały kolejne polskie zabytki na Ukrainie, kraj sojusznicy hołubiący zbrodniczą ideologię banderyzmu zakazuje pogrzebać szczątki Polaków pomordowanych przez banderowskich oprawców, że runęły kolejne zamki, pałace, kościoły stanowiące wielką wartość w kulturze polskiej, a wiernym Polakom zakazuje się modlić w zabranych im lwowskich świątyniach, części cmentarza Obrońców Lwowa obscenicznie zostały oszpecone i zasłonięte przed zwiedzającymi...

To, co stało się rzeczywistością z perspektywy dnia dzisiejszego, nie ujawniało się aż tak wyraźnie przez cały okres tworzenia „pojednania”, budowanego od pocz. lat 90. ubiegłego wieku. Wielki entuzjazm wówczas ogarnął środowiska intelektualne, akademickie, kościelne dążące do zgody i jedności. Prof. Eugeniusz Wilkowski jest znany dla niewielkiego grona uczestników dialogu polsko-ukraińskiego jako wielki orędownik, animator polsko-ukraińskiej przyjaźni, pojednania w prawdzie i poszukiwania trwałych cywilizacyjnych podwalin dla tego celu. Niewielkiej dlatego, że jako Dziekan Chełmskiej Szkoły Wyższej im. Bogdana Jańskiego nawiązał współpracę generalnie z zawężającym się do środowiska mało znanej, lansowanej niegdyś przez władze Ukrainy, uczelni, o dziwnie brzmiącej nazwie Międzyregionalna Akademia Zarządzania Zasobami Ludzkimi, która miała swój wydział w Łucku. Tym niemniej na osi Chełm - Łuck zawiązała się wymiana poglądów, która wносиła zupełnie nową jakość w tzw. „współpracę polsko-ukraińską”, która zaczęła obrastać już biurokratycznym patosem w przestrzeni publicznej i stawać się pewną rzeczywistością kojarzącą się powszechnie z niedomówieniami, brakiem uczciwości, a nawet wprost zakłamaniem. Chodziło przede wszystkim o powolną, ale konsekwentnie nasilającą się na Ukrainie propagandę banderyzmu, radykalizację społeczeństwa i relatywizację dramatu ludobójstwa, którego apogeum rozpełtało się na Wołyniu w 1943 r. Kluczem do dyskusji i kolejnych spotkań – w których uczestniczył prof. E. Wilkowski - stała się postać Wacława Lipińskiego, Polaka, ukraińskiego polityka i historyka, wiernego Kościoła rzymskokatolickiego, który miał swoją wizję budowy państwa ukraińskiego, bez radykalizmu, socjalizmu, opartą na

etyce chrześcijańskiej i porozumieniu społecznym ponad podziałami narodowymi, wyznaniowymi, klasowymi.

Były to poglądy utopijne w czasach ich głoszenia – w okresie międzywojennym – a także dzisiaj nie znajdują odzewu w oszpeconym ideologią nacjonalizmu i komunizmu społeczeństwie ukraińskim. Drobne odruchy, by utrwalić spuściznę Lipińskiego drgnęły w latach 90. XX w., ale szybko zostały zagłuszone powszechnym hałasem w duchu wojującego nacjonalizmu, banderyzmu generowanego przy wsparciu każdorazowych ukraińskich władz. Książka autorstwa prof. Wilkowskiego pt. *Znaki Wernyhory. Odczytywanie kwestii ukraińskiej*, Chełm 2020 jest swoistą antologią tekstów dotyczących myśli Lipińskiego i jej znaczenia dla Ukrainy, porozumienia, pojednania polsko-ukraińskiego. Jest to także swoiste studium ewolucji „kwestii ukraińskiej” w odbiorze samego Autora, od wyidealizowanych, entuzjastycznych projektów wizjonerskich, po bolesne sprawy dnia dzisiejszego, związane z zagrożeniem pamięci historycznej i sprzeciwu wobec niebываłych prób zewnętrznego ingerowania w politykę pamięci w Chełmie i na Ziemi Chełmskiej.



Z dr. Oksaną Samojlenko, przed dworem Lipińskich w Zaturcach (obecnie muzeum), kwiecień 2015

Autor książki przeszedł szlak podobny do wielu entuzjastów – szczerych, szlachetnych i bezinteresownych – poszukujących zgody, współpracy i pojednania między narodami pobratymczymi. Jako człowiek uczciwy i ideowy, dotarł on do tego samego przeświadczenia, widząc krach swych poczynań. Obecnie siedziba uczelni – z którą współpracował w ramach realizacji wspólnego projektu w Łucku – znajduje się w bezpośredniej bliskości z ulicą Stepana Bandery, w samym łuckim śródmieściu. Miasto, podobnie jak i cały kraj, doświadcza potopu w odmetach zbrodniczej ideologii, która doprowa-

działa do ludobójstwa w czasie wojny, która otumaniała umysły współczesnych mieszkańców kraju, obojętnych na sprawy etyczne, na poszukiwanie zgody w oparciu o wartości chrześcijańskie, wspólną historię i tradycje Rzeczypospolitej jako dobra wspólne. Ci wysocy hierarchowie cerkiewni, chętnie odwiedzający Chełm na zaproszenie prof. Wilkowskiego, obecnie odprawiają gromkie modły w intencjach ludobójców pod zbrodniczymi barwami. Nie słysząc też głosu sprzeciwu gościnnie podejmowanych w Chełmie naukowców, badaczy spuścizny Lipińskiego, w sytuacji, gdy na ich ziemi władze zabraniają wydobycie szczątków pomordowanych Polaków, dokonania chrześcijańskiego pochówku tym, którzy zginęli w okropnych okolicznościach pod ciosem siekiery czy widel. Tak, jak i w przypadku innych, o wiele bardziej hojnie wspieranych (oczywiście przez stronę polską) inicjatyw i imprez „pojednawczych” doszło w rezultacie do tego samego – idealizm strony polskiej, roszczeniowość strony ukraińskiej, dialog odbywający się na styku dwóch cywilizacji, dwóch odrębnych wrażliwości, kultur, etyk, oddziaływanie których na siebie jest znikome, a w aspekcie społecznym niemal żadne, doprowadził do skutków zerowych, niedostrzegalnych w przestrzeni publicznej.

Teksty o wydzwisku historyczno-teologicznym, społecznym, ogólnoteoretycznym na początku książki zamieniają się w pewnym momencie w rozważania bliskie reportażowym, z rozpaczliwym wołaniem o ocalenie polskiej (sic!) pamięci historycznej w polskim Chełmie! O powstrzymanie bezpardonowego wtrącania się obcych państw, urzędników, grup wpływu w sprawy nazewnictwa ulic, stawiania pomników,

eksponowania tych czy innych postaci. Po romantycznych mrzonkach i wyidealizowanych wizjach następuje u prof. E. Wilkowskiego szok zetknięcia się z rzeczywistością, a potem zdecydowane „veto”, gdy chodzi o ewidentny gwałt nie tylko na wymarzonej wizji pojednania, ale i komforcie życia Polaka w polskim Chełmie.

Prof. Wilkowski przez lata był dziekanem uczelni w Chełmie – w tej strukturze „najwyższym przełożonym” – której patronował Bogdan Jański, założyciel zakonu zmartwychwstańców, którym Polacy naprawdę mogą się chlubić. Wolność Polski księża zmartwychwstańcy widzieli w duchowym odrodzeniu narodu, a także – postępując w duchu polskiego mesjanizmu – w niesieniu wolności ludom ościennym, narodom pobratymczym. Takiej misji m.in. miał służyć „Internat Ruski” we Lwowie utworzony dla młodzieży ukraińskiej i prowadzony przez księży zmartwychwstańców z ogromną ofiarnością, poświęceniem się. Przez prawie dekadę rektorem Internatu był Sługa Boży ks. Paweł Smolikowski, kapłan który przyjął święcenia w obrządku grekokatolickim, nauczył się języka ukraińskiego i z wielkim oddaniem służył na rzecz młodzieży, a w dalszej perspektywie pojednania polsko-ukraińskiego. Swą misję kończył smutną konkluzją: „tu, w Galicji, nie ma innej rady, jak ratować żywioł polski, bo na ruski żadnego wpływu nie ma, a jeśli coś się robi dla Rusinów, to i to obraca się na szkodę Polaków”. Po tym ks. P. Smolikowski już nigdy nie wracał do tematu, który tak ogromnie go frapował w młodości, dla którego poświęcił najlepsze lata swego życia... historia lubi się powtarzać.

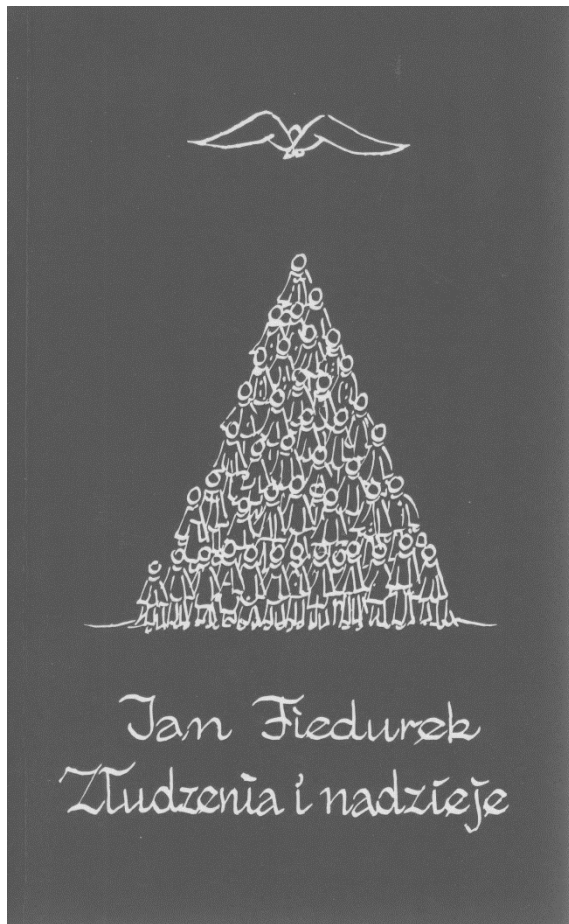
Posłowie z tomu Złudzenia i nadzieje Jana Fiedurka

Władysław Bryła

Lektura kolejnego obszernego tomu krótkich utworów Jana Fiedurka zmusza czytelnika do pytań o gatunek wierszy, o ich autora i tematykę. Nazwa autorska **fraszka** nawiązuje do tradycji literackiej epigramatów, czyli utworów o różnorodnej treści, upamiętniających osoby, zdarzenia i okoliczności w sposób żartobliwy, dowcipny, niekiedy dosadny.

Ale nie tylko bieżąca aktualność jest cechą fraszek. Jan Fiedurek często nawiązuje do naszej historii, literatury sztuki, do myśli filozoficznej. W niniejszym tomie, upamiętniającym setną rocznicę urodzin Karola Wojtyły, późniejszego Jana Pawła II, autor prezentuje twórcze nawiązanie do ponadczasowego nauczania Papieża, do wyrazistych sformułowań, które przybrały formę „skrzydlatych słów”, apeli, hasel, przestroż. Autor potrafi je nie tylko cytować, ale poprzez tawestacje, dopowiedzenie i sytuacyjny kontekst współczesny eksponuje obfitość myśli

Ojca Świętego. Takie działanie jest bardzo cenne dla osób młodszego pokolenia, które nie miało szczęścia by bezpośrednio uczestniczyć w papieskich katechezach, spotkaniach i celebracji nabożeństw podczas pielgrzymek do Polski i innych krajów. Przykładów aplikacji papieskich wypowiedzi w utworach Fiedurka jest dużo, np. do otwierającego pontyfikat zawołania „**Otwórzcie drzwi Chrystusowi**” dodaje życzenie: *niech przyjdzie i życie nasze odnowi*; także znany apel **Jeden drugiego brzemiona noście opatruje radą: i o siły Boga proście.**



Nauczanie Jana Pawła II, największego Ewangelizatora naszych czasów, można ująć w hasła: **Bóg. Honor. Ojczyzna** i wartości, które ono obejmuje są nieustannie obecne w twórczości Fiedurka. Autor, wrażliwy humanista, a równocześnie uczony przyrodnik, jest wnikliwym obserwatorem współczesnych przemian cywilizacyjnych. Jego fraszki często przybierają formę maksym, nakazów, przestróg czy konstatacji. Pod względem gatunkowym są niejednolite i nawiązują do takich form krótkich jak: aforyzm, anegdota, żart, gnom, które mają uczyć i pobudzać czytelnika do refleksji, do samodzielnej oceny wielu zjawisk społecznych, politycznych i kulturowych.

Do ich powstania niezbędny był dobry pomysł, myśl szczęśliwa, trafne sformułowanie, często zaskakujące, czyli koncept. „Kim jest poeta – konceptysta? Najkrócej można by go określić jako poszukiwacza ukrytych związków. Niejako „nurkuje” pod powierzchnią zjawisk, by ujawnić związki w nich niedostrzegalne” (K. Obremski). Autor fraszek jawi się jako osoba niebanalnie myśląca i fraszek – konceptów tworzy bardzo wiele, np.

Meduza

Ponad 600 mln lat bez mózgu przeżyła,
nadzieję dla bezmózgowców stworzyła.

Tasowanie kart

Nic nie jest warte,
gdy ma się tylko jedną kartę.

Twórca ma świadomość, że na świecie istnieje dobro, ale dużo jest zła, przewrotności, kłamstwa i głupoty, która chyba najbardziej go drażni. Te wady piętnuje w sposób tyleż wyszukany, co dobitny, np.

Nowa moda

Zwyczaj mamy taki,
przyszła moda na buraki.

Czas stracony

Życie przemrugalem,
bo nad smartfonem siedziałem.

Oceny osób i zdarzeń wyraża autor w sposób eksplicitny. Służą temu tytuły fraszek, konstrukcje uprzedmiotowiające i animalizujące.

Atawizm

Na eliminację z natury człowieka
bydłectwo wciąż czeka.

Powodów do dumy – zdaniem pisarza – nie mają osoby należące do elity politycznej i intelektualnej, które uważają się za postępowe, nowoczesne, tolerancyjne, ale nie potrafią samodzielnie i krytycznie myśleć. Działania pozorne, obliczone na osiągnięcie popularności, zrobienie kariery, uważa za „gangrenę” i przestrzega:

Gdy gangrena kończy atakuję,
to się ją amputuje.

Autor – przyrodnik często odwołuje się do świata zwierząt, by dobitnie obrazować koniunkturalizm i głupotę, np.

Daremny zabieg

Nawet przez srogie lanie,
osiół koniem nie zostanie.

W innej fraszce zauważa:

Cuda biologii

Gdy świnia znajdzie się od koryta z daleka,
zaczyna szczekać.

Jeżeli czytelnik zechce szukać poetyckich konceptów we fraszkach zebranych w tym tonie, to będzie dla niego poruszająca intelektualno-emocjonalna przygoda, która może uczyć zwięzłego wyrażania myśli i trafności słów.

Recenzja książki E. Wilkowskiego, *Dzieje parafii łacińskiej w Białopolu (1989-2020),* Chełm 2020

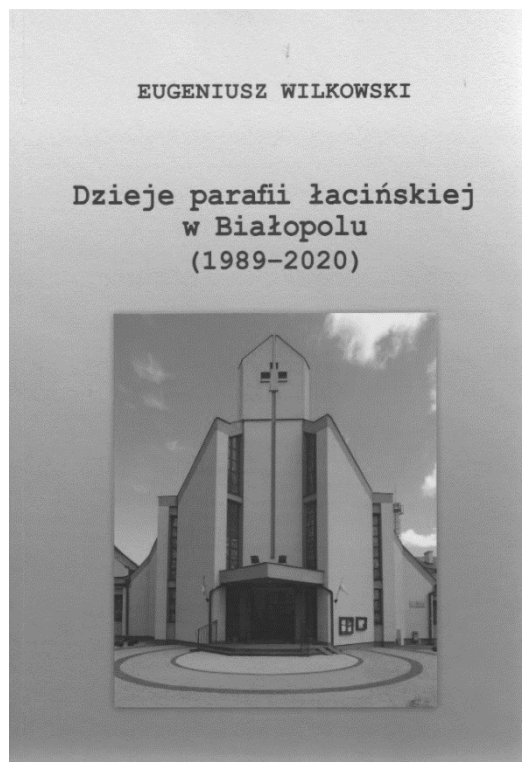
Jacek Pomiankiewicz

Od wielu lat na rynku wydawniczym ukazują się opracowania monograficzne dr. hab. Eugeniusza Wilkowskiego, będące efektem niezwykłej pracowitości i wnikliwości badawczej autora. Opisują one ważne dziejowe momenty, procesy lub postaci, zwłaszcza z najnowszej historii Polski.

Tym razem swoją uwagę badawczą E. Wilkowski skupia na dziejach jednej parafii, usytuowanej w Białopolu, gminnej miejscowości południowo-wschodniej części powiatu chełmskiego. Autor ukazuje obraz łacińskiej parafii funkcjonującej już nieco ponad 30 lat na przełomie wieku XX i XXI. Jednak E. Wilkowski opisuje wydarzenia z lat wcześniejszych, a swoje rozważania rozpoczyna od wieku XIX, nabycia dóbr w Białopolu przez ród Kicińskich, fundacji kaplicy łacińskiej przez Mieczysława Kicińskiego, właściciela majątku w l. 1875-1885 (fundacja sprzed 1885 r.), stosunki narodowościowe tamtego terenu, pokazuje jego specyfikę, losy unitów, okres rusyfikacji, czas Niepodległej po 1918 r., a także krótko lata wojny i okupacji oraz czas po roku 1944. Lokalne postaci i wydarzenia są ciekawie pokazane i opowiedziane na tle ważnych faktów epoki.

Książka wyraźnie wpisuje się w nurt badań regionalnych, choć jak napisał autor we Wstępie ma ona „rys uniwersalny”, gdyż: *jeżeli opowiadamy się za zrównoważonym rozwojem kraju, koniecznie musimy dostrzegać zasoby tkwiące w małych społecznościach. Suma ich przekłada się na potencjał narodowy, państwa. Podobnie jest w przypadku postrzegania Kościoła. O jego żywotności stanowią potencjał wyzwany w parafiach, jako podstawowych jednostkach wspólnotowych. Z założenia,*

jak pisze autor, książka ukazuje wymiar głównie religijny, zaś pozostałe aspekty zostały podjęte w zakresie niezbędnym do narracji jako tło i odniesienia. E. Wilkowski dostrzega i pisze o tym, że społeczności lokalnej Białopola potrzebne jest opracowanie monograficzne ukazujące wszystkie wymiary życia tej małej ojczyzny *w synchronii i diachronii* z historią naszej Ojczyzny.



Autor poświęcił opracowanie pamięci śp. ks. kan. Henryka Borzęckiego, przedwcześnie zmarłego twórcy parafii w Białopolu, opisując jego aktywność jako konstruktora każdego wymiaru parafii na tle społeczności gminnej i wspólnoty parafialnej, silnie akcentując rolę jednostki

w historii. Przykładem jej pozostaje zmarły kapłan. Konsultantem pracy był Henryk Maruszewski, wójt gminy Białopole nieprzerwanie od 1994 r., znakomity znawca tematyki. Książka wydana została ona na zlecenie Gminnego Ośrodka Kultury w Białopolu.

Opracowanie, liczące ponad 500 stron, rozpoczyna *Wstęp*, w którym znajdujemy rozważania i refleksje autora na temat dyskursu o miejscu i roli Kościoła w dziejach narodu, szczególnie w ostatnich dekadach. E. Wilkowski przyjął koncepcję narracji, która wpisuje się w teistyczną wizję świata.



Nowy krzyż na placu przykościelnym

Praca składa się z dziewięciu rozdziałów merytorycznych, opracowanych w układzie chronologicznym i problemowym. Kilkustronicowe *Zakończenie* jest podsumowaniem pracy przez pryzmat refleksji z zakresu historii, antropologii i filozofii dziejów. Opracowanie posiada bibliografię, indeks osób oraz wykaz fotografii. W poszczególnych rozdziałach autor opisał: dobra ziemskie w Białopolu i ich właścicieli (w zakresie potrzebnym do wskazania na fundację kaplicy), sytuacji unitów siłą zaliczonych do prawosławia, losy kaplicy łacińskiej oraz rozwój i funkcjonowanie parafii pod wezwaniem Matki Bożej Częstochowskiej, jako wspólnoty i w aspektach materialnych. Geneza parafii w Białopolu symbolicznie wpisuje się w dzieje narodu poprzez fakt jej powstawania w okresie historycznego przełomu lat 1989/1990, odzyskiwania przez Polskę suwerenności oraz budowania zrębów społeczeństwa obywatelskiego.

Na uwagę zasługuje rozdział poświęcony organizowanemu w Białopolu od roku 2003 Przeglądom Pieśni Maryjnej, które pomimo różnych zakus jego likwidacji, udaje się kontynuować, a które są wyrazem kulturotwórczej roli Kościoła i mają wymiar szerszy niż religijny.

W przygotowanie monografii autor włożył duży wysiłek badawczy. Podstawowym źródłem do odtwarzania historii parafii łacińskiej w Białopolu są materiały archiwalne. Autor korzystał z zasobów m. in. archiwum IPN w Lublinie, Archiwum Archidiecezjalnego Lubelskiego, Archiwum Państwowego w Zamościu, Lublinie, również Oddziału w Chełmie, wreszcie archiwów w Białopolu (parafialne, Urzędu Gminy, szkoły podstawowej). Książka powstała także w oparciu o relacje, dokumenty niepublikowane oraz liczne publikacje książkowe i prasowe.

Zamieszczone w książce liczne fotografie mają dużą wartość poznawczą i niezależnie od narracji książki poszerzają wiedzę o Białopolu, obiektach materialnych i opisywanych postaciach. Przypisy dolne, których jest aż 1730, są nie tylko odwoływaniem się do źródeł, ale zawierają dużo informacji dodatkowych w postaci biogramów, tekstów dokumentów, często są też komentarzem i miejscem wyrażenia opinii autora. Wartością książki jest jej syntetyczny, przejrzysty i spójny układ wewnętrzny oraz przystępny język tekstu.

Należy zauważyć, że jednym z charakterystycznych rysów pisarstwa prof. Wilkowskiego jest odwoływanie się do znaczenia idei w życiu jednostki i zbiorowości, jak również odnoszenie się wprost do świata wartości. W tej pracy także wielokrotnie podkreśla on szczególną rolę śp. ks. kan. Henryka Borzęckiego jako kreatora i „pokornego pracownika winnicy Pańskiej”, który w rozumieniu materialnym i wspólnotowym poświęcił całą swoją aktywność życiową idei budowy parafii w Białopolu. To w wyniku Jego determinacji i poświęceniu, ale także kreatywności lokalnej społeczności, udało się zjednoczyć wiernych wokół inicjatywy powołania parafii. Ojciec prof. dr hab. Szczepan T. Prażkiwicz OCD w recenzji pracy prof. Wilkowskiego o śp. twórcy parafii napisał: *nie lękał się obrony wolności religijnej od początku swego kapłaństwa, nigdy nie szedł na kompromis w imię tzw. poprawności politycznej, ale postąpił bliźnim w imię Ewangelii i chrześcijańskiego altruizmu, praktycznie do ostatniego uderzenia swego kapłańskiego serca.*

Najnowsza publikacja prof. Wilkowskiego w znacznym wymiarze stanie się uzupełnieniem wiedzy o dziejach najnowszych naszej małej ojczyzny oraz ludzi ją budujących i kształtujących, którzy zasługują na upamiętnienie. Wyrażam przekonanie, że publikacja stanie się ważnym głosem upominającym się o wpisanie dokonań osób środowiska parafii w Białopolu oraz całej społeczności lokalnej, jako fragmentu ogólnonarodowego depozytu pamięci. Wszak wiele po-

staci związanych z Białopolem, a zwłaszcza kręgiem parafii łańciskiej, zapisało piękne karty działalności i aktywności dla dobra swojej małej ojczyzny, a ich wysiłku i postaw nie można nie docenić, ani tym bardziej skazać na zapomnienie.

W mojej ocenie powstało opracowanie wartościowe, interesujące ze względu na zawarte w nim, bogate i przystępnie podane informacje, cieszące przede wszystkim regionalistów, ale także miłośników dziejów najnowszych Polski. Kolejna książka autorstwa E. Wilkowskiego może być również przyczynkiem do podjęcia szerszego dyskursu na temat roli jednostki w historii czy też potrzeby interdyscyplinarnego

spojrzenia na przeszłość z uwzględnieniem elementów filozofii i teologii dziejów, o czym napisał autor w *Zakończeniu* opracowania.

Jak podkreślił w swoim słowie recenzent pracy O. prof. Praškiewicz: *książka nie jest jedynie zapisem wydarzeń, jakie miały miejsce i przywołaniem osób, które w nich uczestniczyły. Jest czymś więcej! Jest pracą naukową, zawierającą spojrzenie na powstanie i dzieje parafii nie tylko w ujęciu historycznym, ale przez pryzmat refleksji antropologicznej i filozofii dziejów.* Jestem pewien, że wydawnictwo zostanie życzliwie przyjęte przez liczne grono Czytelników. Fakt pojawienia się nowej książki prof. Wilkowskiego należy przyjąć z radością i akceptacją, albowiem historiografii Ziemi Chełmskiej potrzebne są tego rodzaju opracowania.

Z ludu wzięty. Wspomnienie o śp. ks. Henryku Borzęckim

Ks. Henryk Krukowski

Największym darem Wielkiego Czwartku dla Kościoła jest Eucharystia i Kapłaństwo. Eucharystia jest „jakby bijącym sercem, dającym życie całemu mistycznemu Ciału Kościoła....Bez Eucharystii Kościół po prostu by nie istniał. To Eucharystia bowiem sprawia, że wspólnota ludzka staje się tajemnicą komunii, że jest zdolna nieść Boga światu i przybliżać świat do Boga” (Benedykt XVI). Oprócz Eucharystii w Wielki Czwartek otrzymaliśmy jeszcze jeden dar, a mianowicie Kapłaństwo, bez którego nie byłoby możliwości przyjmowania Ciała i Krwi Pańskiej. „Kapłaństwo zrodziło się więc w Wieczerniku z miłości Chrystusa do człowieka i do Boga” (Abp Michalik). Włącza On Apostołów do swojej ofiary i poleca, aby ją przedłużali. Przez to Jezus ustanawia swoich Apostołów kapłanami Nowego Przymierza” (KKK 611).

Każdego dnia posilamy się chlebem, jesteśmy zadowoleni, jeśli on jest świeży i smaczny. Musimy sobie jednak uświadomić, że ten chleb został wypieczony i podany przez piekarzy. Takimi Boskimi piekarzami są kapłani, którzy mają obowiązek sprawowania Eucharystii i karmienia nas Ciałem Chrystusa i Słowem Bożym, byśmy nie ustali w drodze do zbawienia, byśmy stawali się prawdziwymi dziećmi Bożymi. Św. Matka Teresa powiedziała kiedyś o sobie następująco, jakże piękne słowa: „Jestem

ołówkiem w ręku Boga. On pisze nim, co zechce”. Te słowa mają odniesienie w szczególności do każdego kapłana, ale także do każdego chrześcijanina. Snując rozważanie o kapłaństwie i o kapłanach należy zawsze brać pod uwagę powyższe stwierdzenia, ponieważ one są jakby kluczem do zrozumienia roli i posługi kapłańskiej. Kapłaństwo pochodzi bezpośrednio od Chrystusa, bo to On wybiera – powołuje, a ten który pozytywnie odpowiedział na Jego zaproszenie powinien być Jego „ołówkiem”, Jego „piekarzem”, Jego „ręką, nogą” i Jego przedłużeniem. Powołanie jest tajemnicą. Dlaczego wybrał Dwunastu słabych, prostych ludzi, a nie uczonych i wielkich tego świata? Do dziś zastanawiam się, dlaczego ja? Dlaczego wybrał mnie, człowieka przeciętnego, a nie tych najzdolniejszych i lepszych ode mnie? Dzięki Bogu w naszej Ojczyźnie jeszcze nie odczuwamy boleśnie braku kapłanów, chociaż każdego roku do seminariów przychodzi coraz mniej kandydatów. Jeśli się nie znajdą odważni i głęboko wierzący młodzi ludzie, to za kilkanaście lat opustoszeją niektóre parafie, ludzie zostaną bez „chleba i piekarzy”.

Poproszono mnie, aby na trzydziestą rocznicę powstania parafii Białopole napisał kilka słów o kapłanie - proboszczu z tej niewielkiej miejscowości, o śp. ks. kan. Henryku Borzęckim. Nie jest to łatwe zadanie, bo nie dysponuję żadnymi źródłami pisanymi, nie znałem ks. Henryka od lat jego młodości, nie

miałem możliwości dokładnego zapoznania się z jego życiorysem. Piszę więc o kapłaństwie i o tym, jak w tę funkcję wpisał się nieżyjący już proboszcz parafii Matki Bożej Częstochowskiej w Białopolu. Tak naprawdę moja znajomość z Ks. Henrykiem rozpoczęła się gdzieś w latach osiemdziesiątych ubiegłego stulecia, gdy jako wikariusz przybył do mojej rodzinnej parafii M. B. Częstochowskiej w Siedliszczu. Ks. Henryk, jak większość kapłanów starszego pokolenia, wychował się w rodzinie głęboko religijnej i patriotycznej w trudnych realiach „Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej”, czyli jak to się popularnie mówi „za komuny”. Brakowało wtedy wszystkiego; żywności, paliwa, mieszkań, a najbardziej wolności.



Zakończenie roku szkolnego kl. VIII, 1993
Zbiory - M. Szpunar

Religia była zwalczana urzędowo przez specjalną komórkę służby bezpieczeństwa (SB). Ateizacja jednak nie mogła się pochwalić wielkimi sukcesami, dlatego w wielu wypadkach sięgnięto po rozwiązania siłowe, posuwając się nawet do zamordowania kilku duchownych. Młodych ludzi zniechęcano i utrudniano im wstąpienie do seminarium. Maturzysta w żadnym wypadku nie mógł się zdradzić się z zamiarem pójścia do seminarium, ponieważ groziło to utratą matury i szykanami wobec rodziny. Może właśnie podobna sytuacja było powodem, że maturzysta

Borzęcki podjął pracę w lubelskiej fabryce i dopiero po kilku latach rozpoczął realizowanie swego powołania? Kościół zaciekle inwigilowano przez tzw. „tajnych współpracowników” SB. Umieszczano ich nawet w kołach ministranckich, scholach, radach parafialnych, seminariach itp. Każdy kapłan posiadał „swego opiekuna”, czyli oficera SB, który dość często życie zatrzymał młodym i starszym. Ks. Henryk na własnej skórze bardzo boleśnie odczuł wielogodzinne przesłuchania, straszenie pistoletem przez funkcjonariuszy SB. Największymi wrogami dla władz PRL-u byli kapłani uczący młodzież, prowadzący rekolekcje oazowe, albo ci, którzy włączali się w organizacje patriotyczne jak np. „Solidarność”.

Ostatnią parafią wikariuszowską dla ks. Henryka było moje rodzinne Siedliszcze nad Wieprzem. W zasadzie był już po „przejsiach”, a czasy stawały się trochę spokojniejsze, mimo to jego gorliwa praca z młodzieżą w miejscowym Liceum, a także z ministrantami, w dalszym ciągu nie podobała się niektórym urzędnikom. Pobyt w tej parafii i życzliwa postawa proboszcza ks. kan. Janusza Krzaka, budowniczego kościoła w Siedliszczu, była bardzo cennym doświadczeniem i jakby dojrzewaniem do nowych zadań. Te zadania czekały na niego w Białopolu, gdzie przy starej zdewastowanej dworskiej kaplicy działał już nowo utworzony ośrodek duszpasterski. Wkrótce powołano do życia nową parafię, dla której należało wybudować kościół. Ks. abp Bolesław Pylak szukał człowieka, który by się tego zadania podjął. To trudne wezwanie przyjął właśnie ks. Henryk Borzęcki, oddając swoją nową parafię pod opiekę Matki Bożej Częstochowskiej.

Trzeba mieć wielką wiarę, wyobraźnię i odwagę, aby wybudować kościół wraz z zapleczem, gdy prawie niczego się nie posiada. Plac po jakimś geesowskim składzie, wprawdzie w bardzo ładnym miejscu, ale trzeba go uporządkować i zagospodarować. Nowy proboszcz zamieszkał w wiejskiej chacie, usytuowanej na placu, obok rozkopanej ziemi pod fundamenty świątyni. W takich prymitywnych warunkach, w towarzystwie myszy, mieszkał przez wiele lat. Nigdy się nie skarżył, zawsze uśmiechnięty i pełen humoru. Przykładem tego jest pewne zdarzenie, które miało miejsce, gdy na jakąś uroczystość przyjechał z Zamościa ks. bp Jan Śrutwa. Po Mszy św. wszedł do prowizorycznej łazienki, ale bardzo szybko z niej wyszedł. Energicznym krokiem podszedł w stronę proboszcza i głośno zapy-

tał: „choć i powiedz mi, co on tu robi”! Chodziło o gipsowe popiersie Lenina, które zostało umieszczone na spluczcze sedesu [ciągle pozostawało w miejscowej szkole, w szafie dyrektor – red.]. Rozbawiony tą sytuacją ks. Henryk odpowiedział: „niech patrzy na to, co narobił”.

Widząc determinację i staranie proboszcza parafianie mocno się zaangażowali w dzieło budowy. Z trudem zdobywano stal, cement, wapno, cegły, drewno. Piszę zdobywano, bo jeszcze nie skończyły się czasy, gdy wszystkiego brakowało i nie dało się normalnie kupić prawie żadnych materiałów budowlanych. Ks. Henryk przybył do Białopola w roku 1991, a więc w czasach przemian i należy przyznać, że miejscowe władze potraktowały jego osobę i sprawę budowy świątyni bardzo życzliwie. Bóg jeden tylko wie, ile ks. Henryk wygłosił rekolekcji i kazań w różnych parafiach, przy okazji prosząc o pomoc materialną dla budowy. Tylko Bóg wie, ile przejechał kilometrów swoim własnym samochodem, aby wszystko pozafatwiać i na czas przygotować. Rozpoczęte prace nabierały tempa i dość szybko wyłoniła się sylwetka nowej świątyni. Nie obyło się bez trudności, ponieważ nie wszyscy cieszyli się z tego, że Białopole stało się parafią, że będzie posiadać piękną nową świątynię. Należy pamiętać, że tereny we wschodniej Polsce były dość mocno skomunizowane i niejednolite wyznaniowo.

Wielką zasługą ks. Henryka jest stworzenie prawie od zera materialnej bazy parafii, jest to sprawa bardzo ważna, lecz nie najważniejsza. Najważniejszą budowlą jest Lud Boży – żywy Kościół. Kapłan wcale nie musi się znać na budownictwie czy ekonomii. Wapno, cement, stal to także nie jest w żaden sposób związane z łaską powołania i święceń. Św. Paweł wyjaśnia tę sprawę sugestywnie i bardzo stanowczo: „głoś naukę, nastawaj w porę, [w razie potrzeby] wykaż błąd, poucz, podnieś na duchu z całą cierpliwością, ilekroć nauczysz. Przyjdzie bowiem chwila, kiedy zdrowej nauki nie będą znosili”. (2 Tm 4, 2). Kapłaństwo to służba Bogu i ludziom, to budowanie wspólnoty złączonej wiarą i miłością do Boga. Patrząc na stan parafii pod koniec życia ks. Henryka można stwierdzić, że to bardzo mu się udało. Dziś widać jak parafia jest rozmodlona i żywa. W każdej rekolekcji do spowiedzi przystępuje bardzo wielu parafian, chyba procentowo najwięcej w naszym dekanacie Hrubieszów Północ. My kapłani, którzy tam spowiadamy, żartowaliśmy, że ks. Henryk nakazał, aby jego parafianie spowiadali się dwa razy tego samego dnia, a on z uśmiechem odpowiadał: „to

wy zróbcie to samo”. W pierwsze piątki miesiąca konfesjonały są oblegane, tak samo jest podczas odpustu i przy innych okazjach. Przy ołtarzu są zawsze ministranci, podczas Mszy św. śpiewa młody chór.



Ks. H. Borzęcki z młodzieżą na Jasnej Górze, 2012
Zbiory - B. Skwarek

Nie jestem w stanie wymienić wszystkich poczyną proboszcza z Białopola, ale dziś widać zadbany Kościół duchowy i materialny. Jak mówi Słowo Boże: „Kapłan - z ludu wzięty, dla ludu ustanowiony” (Hbr 5, 1). Z jednej strony człowiek pozostający w szczególnej bliskości z Chrystusem, z drugiej - jak każdy śmiertelnik, podatny na słabość, pokusę, grzech. Jak każdy człowiek musi się także z czegoś utrzymać. A to w Polsce niekiedy wywołuje jakieś napięcia, podejrzania, złośliwe komentarze itp. Czy słusznie? Dla niektórych ludzi często solą w oku jest samochód proboszcza lub wikariusza. W wielu krajach parafie mają samochody służbowe, które nie są własnością kapłana. U nas samochód zakupiony za własne pieniądze, zarobione w szkole lub otrzymane od rodziny, prawie zawsze służy więcej parafii niż osobie, która go posiada. Weźmy np. pod uwagę ks. Henryka, który zajeżdżał chyba ze dwa samochody budując kościół. Samochód często jest całym majątkiem kapłana.

Chcielibyśmy widzieć kapłana zawsze dyspozycyjnego, uśmiechniętego, należy jednak uświadomić sobie, że nie zawsze tak będzie, ponieważ pojawiają się różne choroby, problemy w nauczaniu w szkole, zmartwienia, bo bardzo boli czyjaś zdrada, odejście od Kościoła i wiele innych spraw. Także nas kapłanów dotyka przemęczenie, natłok obowiązków, czy wręcz załamania. Wielkim problemem jest samotność, szczególnie w czasie choroby, śmierci lub niektórych świąt. Wiemy, że nawet zwykły ołówek może się złamać lub wypisać, podobnie jest z

„ołówkiem w rękę Boga”. Dziś nie jest łatwo być kapłanem, szczególnie gdy trwa zmasowana nagonka, o której Jezus dawno temu wspominał: „Uderzę pasterza, a rozproszą się owce stada” (Mt 26, 2).



Ks. proboszcz przed drzwiami wejściowymi do świątyni
Zbiory - B. Skwarek

W roku 2019 minęło trzydzieści lat od utworzenia parafii p.w. Matki Bożej Częstochowskiej w Białopolu. 26 sierpnia 2019 roku na Odpuście uroczystie dziękowaliśmy Bogu za to, że w tej miejscowości, położonej na trasie Chełm - Hrubieszów, Bóg ustanowił „kawałek nieba na ziemi”, którym jest ta piękna świątynia. Z tej racji należy podziękować wszystkim osobom,

które przyczyniły się do powstania tego dzieła, a szczególnie ks. Henrykowi. My kapłani bardzo ceniliśmy jego pracę, dlatego chętnie posługiwaliśmy w konfesjonałach, przyjeżdżaliśmy na różne uroczystości, a także odwiedzaliśmy kapłana, który był wzięty z ludu i dla ludu ustanowiony. Parafia Białopole położona na styku Archidiecezji Lubelskiej i Diecezji Zamojsko-Lubaczowskiej była jakby pomostem łączącym te dwie jednostki Kościoła świętego. Natomiast Ks. Henryk był tą osobą, która bardzo się starała, aby nie zanikły więzy między kapłanami obydwu diecezji.

W zimie 2020 roku pojawiła się na świecie straszna epidemia koronawirusa. Dość szybko dotarła także do Białopola i dopadła osłabionego Ks. Henryka Borzęckiego, który zmarł 24 marca, w szpitalu w Puławach, jako pierwszy zakażony kapłan w Polsce. Trudno było w to uwierzyć. Miał jeszcze tyle planów i chęci do działania. Przejeżdżając przez Białopole odczuwamy pustkę i żal, że nie ma tam już kapłana, który był naszym spowiednikiem, kolegą i przyjacielem. Dziękujemy jednak Bogu za to, że był, że tak gorliwie służył Bogu i ludziom, oraz za jego niezwykłą gościnność. „Ołówek się wypisał”, ale miejmy nadzieję, że dobry Bóg docenił trud „pisania”.

Dziejowy wymiar proklamowania Instytutu Badań i Muzeum Ofiar Wołynia

Eugeniusz Wilkowski

W dniu 10 lipca br., w Chełmie, przed Pomnikiem Wołyńskim, nazywanym także Pietą Wołyńską, wicepremier Rządu Rzeczypospolitej Polskiej, w obecności ministra z Kancelarii Prezydenta RP, parlamentarzystów, Wojewody Lubelskiego, władz samorządowych, tuż przed kolejną rocznicą rzezi na Wołyniu, ogłosił (proklamował) powstanie w naszym mieście dwóch ważnych instytucji kultury. Zgodnie z tą zapowiedzią ma zostać powołany Instytut Badań i Pojednania i Muzeum Ofiar Wołynia. Szczerze należy życzyć, aby te - ważne projekty - jak najszybciej mogły się skonkretyzować. Wreszcie, w przestrzeni naszego miasta, byłyby instytucje kultury o zasięgu ogólnopolskim. W tym przypadku pozostawałyby

wyrazem troski państwa polskiego o tych, którzy zginęli na Kresach, tylko dlatego, że byli Polakami. W olbrzymim zakresie, pomimo upływu tylu lat, nie znamy ich miejsc pogrzebienia. Można jedynie zakładać, że najczęściej tam, gdzie zadano im śmierć. Ciągłe nie możemy dokonać ekshumacji ich doczesnych szczątków i zgodnie z chrześcijańskim porządkiem dokonać godnego pochówku. Równocześnie mamy świadomość, że nie ma w Polsce miejsca - w rozumieniu instytucji - w którym byłyby gromadzone dokumenty i przedmioty świadczące o ich tragicznych losach. Otwarcie zapowiedzianego muzeum w Chełmie byłoby wreszcie zbiorowym wyrazem pamięci o pomordowanych na Wołyniu, ale i - jak zapewnia strona Magistratu - Małopolski Wschodniej. Natomiast proklamowany Instytut - wedle tego samego źródła - miałby się zajmować głównie *kwestią ludobójstwa*

dokonanego przez nacjonalistów ukraińskich na polskiej ludności zamieszkującej tereny II Rzeczypospolitej Polskiej. Lepiej późno, niż wcale, wszak nasza wiedza o tamtych wydarzeniach nie jest już mała, ale ciągle niepełna. Depozytariuszami jej bardziej pozostają jednak osoby prywatne, środowiska kresowian, organizacje.



Tzw. Park XXX-lecia (PRL). Jedno z najważniejszych wyzwań rewitalizacyjnych Chełma

Na tym etapie niewiele możemy powiedzieć o tychże projektach. Dyrektor departamentu kultury chełmskiego Magistratu - w sierpniu - zaznaczył, że ciągle pozostają one w *bardzo wstępnej fazie*. Nie znamy odpowiedzi na pytanie, dlaczego nie przygotowano więcej informacji? Nie znamy miejsca ich lokalizacji, ani jakichkolwiek zarysów ich struktury. Niczego nie wiemy też o zasobach intelektualnych, koniecznych przy tworzeniu tego typu placówek. Wydaje się, że zdecydowanie łatwiej utworzyć jest muzeum. Powołanie instytutu badawczego wymaga osób odpowiednio przygotowanych. Takich kadr w Chełmie po prostu nie ma. Dzisiaj nie stanowi to już przeszkody, bowiem można zaangażować pracowników naukowych z innych ośrodków. Jeżeli będzie taka wola polityczna, przy włączeniu władz centralnych (i nie tylko z uwagi na finanse), to rzeczywiście będziemy mogli oczekiwać konkretyzacji. Szybko wskazany zostanie lokal i pozostałe elementy składowe tych projektów. Chełm - niestety - ciągle pozostaje peryferyjny na mapie ośrodków kształtujących naszą tożsamość kulturową. W pierwszej połowie lat 90. ubiegłego stulecia podjęty został zamysł uczynienia z naszego miasta krajowego centrum festiwalowego zespołów polonijnych. Miejscowe władze polityczne, wyłonione w wyborach z 1993 r., nie widziały jednak takiej potrzeby. Międzynarodowe Spotkania z Pieśnią i Piosenką Religijną na Kresach czytelnie i raczej świadomie zmarginalizowały. Pytaniem

otwartym pozostają powody: poprawność polityczna, brak wyobraźni, zrozumienia istoty, a może wszystko równocześnie? Z upływem lat zrezygnowano też ze stałej wystawy w miejscowym Muzeum, poświęconej historii miasta. Jest to oczywiście przedsięwzięcie o mniejszym znaczeniu dziejowym, ale - w kontekście permanentnego fałszowania historii miasta - niezwykle istotne. Środowisko Chełma nie wykreowało nawet kilku osób, które prowadziłyby periodyk o tematyce kresowej. Problematyki tej, w oczekiwanym zakresie, nie podjęli również chełmscy literaci, a jeżeli wszczynali próby, to niejednokrotnie z Chełma czyniąc Kresy, bądź za ich dziedzictwo przyjmując szeroko *rozumiane pogranicze kulturowe*. Ten dysonans poznawczy, ubierany w pozory poważnej narracji, otworzył obszary zagubienia i relatywizacji. Kategoriom tym koniecznie należy przywrócić pierwotne ich znaczenie.

Doświadczenie historyczne naszego miasta predestynuje wręcz do otwarcia tutaj muzeum dziedzictwa katolickiego Kościoła wschodniego, na tle dziejów tej części Europy (od Unii Florencyjskiej poczynając - 1439). Byłaby to placówka unikatowa na skalę Europy, byłaby... Może zatem teraz, w poczuciu zmitręzonych wielu szans historycznych, chełmianie podejmą to, co pozwoli miastu, w zdecydowanie większym zakresie, być obecnym w polityce kulturalnej i historycznej państwa, czyli wybić się na zasięg ogólnopolski, czy nawet europejski. Przy każdym projekcie (zaistnieniu) powstaje najpierw idea. Ona zawsze staje się pierwotną. Idee pojawiły się, niezbędne są teraz konkretyzacje.

Powyższe przenieśmy na zauważalne ożywienie dyskursu o polityce historycznej naszej społeczności lokalnej. Nie bójmy się odważnych, czy zdecydowanych kroków, bo tylko takie przesądzą o skuteczności. Ciągłe oglądanie się na zatrute studnie nie wyrwie nas z dziwnego letargu, niemocy, stanu dziwnego uśpienia. Zważmy, przed jaką skalą odpowiedzialności dziejowej stają aktualni władarze miasta, ile zależy od ich wizjonerstwa, przenikliwości historycznej, czy najnormalniejszej skuteczności. Nie pozostają sami, wielu chełmian autentycznie jest zatroskanych o kondycję duchową osób tu mieszkających. Wesprą swoim doświadczeniem, poczuciem odpowiedzialności. W sprawach zasadniczych stańmy ponad podziałami politycznymi, zrzućmy z siebie małość, szatańską zawiść i gnuśność. Historia nieuchronnie nas osądzi i to surowo.

Korzyści ze spożywania żywności fermentowanej

Jan Fiedurek

Żywność fermentowana od wieków jest wykorzystywana w tradycyjnej kuchni polskiej a także na świecie i stanowi alternatywę dla spożywania żywności wysoko przetworzonej. Obecne w niej mikroorganizmy probiotyczne warunkują prawidłowe funkcjonowanie układu pokarmowego oraz ośrodkowego układu nerwowego (OUN). Procesowi fermentacji mogą być poddane zarówno produkty roślinne jak i zwierzęce. W jej wyniku drobnoustroje uzyskują niezbędną do życia energię, wytwarzając przy okazji produkty uboczne, wykazujące korzystne działanie na organizm ludzki. Z punktu widzenia zdrowotnego i ekonomicznego roślinne produkty fermentowane wykazują wiele cech, które predestynują je do stosowania w codziennym jadłospisie osób w różnym wieku, zarówno zdrowych jak i chorych, w celach profilaktycznych i leczniczych.

Dzięki współdziałaniu różnych mikroorganizmów powstają fermentowane napoje mleczne, kiszonki, niektóre wędliny i pieczywa oraz piwo i wino. Kiedyś proces fermentacji miał znaczenie przede wszystkim jako sposób konserwacji żywności. Dzisiaj takich metod mamy więcej. Z tego powodu w niektórych częściach świata żywność fermentowana jest bardzo popularna, różnorodna i ceniona z uwagi na korzystny wpływ na organizm. W Polsce najpopularniejszą żywnością poddawaną procesowi fermentacji są ogórki i kapusta.

Sfermentowane produkty np. warzywa, owoce, ziarna czy niektóre wędliny ułatwiają przyswajanie witamin z grupy B, wielu składników mineralnych i niektórych aminokwasów, zwiększają też odporność organizmu. Taki sposób konserwowania żywności jest tani i skuteczny, umożliwia spożycie takich roślin i ich części, które w innej postaci niekoniecznie nadają się do jedzenia. Jednakże społeczeństwa bogatsze w znacznym stopniu ograniczyły konsumpcję produktów fermentowanych zastępując je mrożonkami, produktami pasteryzowanymi oraz liofilizowanymi.

Największa różnorodność pokarmów fermentowanych występuje w Azji, Afryce i Ameryce Południowej. W Azji warzywa fermentuje się w solance i otrzymuje się kimchi. W jego

skład wchodzi: kapusta pekińska, ogórek, rzodkiew japońska, papryczka chili, cebula, czosnek, rzeżucha oraz przyprawy - sól, cukier, pieprz, imbir, musztarda. Potrawa ta ma wiele wersji i cieszy się dużą popularnością. W rejonach azjatyckich przygotowuje się również pikle z różnych warzyw i owoców (np. z rodzimego warzywa kapustnego - wasabi) oraz sosy z papryczki chili. Pikle z lokalnych warzyw i owoców sporządzane są też w Afryce. Fermentowaną żywnością afrykańską są też sosy (m.in. chili), octy, wina oraz typowe dla tamtejszej kuchni ziarna poddane procesowi fermentacji. Mieszkańcy Ameryki Południowej sporządzają duże ilości kiszonek z wielu warzyw i owoców, a szczególnie cenią sobie napoje alkoholowe, octy, sosy i syropy (np. z agawy). W Europie największą popularnością cieszą się kiszone ogórki i kapusta, nieco mniejszą - buraki, oliwki, rzepa, grzyby, jabłka, marchew, kalafior. Cenionymi tutaj produktami fermentowanymi są: wino, piwo, ocet i zakwas chlebowy.



Stwierdzono, że w procesie fermentacji rozkładane są substancje antyodżywcze zawarte w pożywieniu, dzięki temu organizm człowieka lepiej przyswaja zawarte w nim składniki mineralne. Dla przykładu związki fitynowe są w tym procesie w znacznym stopniu rozkładane - dzięki temu nie wiążą już składników mineralnych i czynią je przyswajalnymi. Fermentacja zwiększa też przyswajalność witamin z grupy B i niektórych aminokwasów. Pierwiastki takie jak: żelazo, cynk i wapń podawane z produktami fermentowanymi są o 80% bardziej przyswajalne dla organizmu. Proces fermentacji umożliwia także wykorzystanie węglowodanów niestrawnych w produkcie podstawowym,

np. błonnik pokarmowy zawarty w roślinach (celuloza, pektyna), jest hydrolizowany przez enzymy syntetyzowane przez drobnoustroje, w rezultacie czego powstają łatwo przyswajalne cukry oraz krótkołańcuchowe kwasy tłuszczowe: octowy, propionowy i masłowy. Najważniejszy jest kwas masłowy, który stanowi źródło energii dla komórek nabłonkowych jelita grubego, a także ma właściwości przeciwnowotworowe i przeciwzapalne (w wyniku uszczelnienia przepuszczalności jelit).

Mikroorganizmy biorące udział w procesie fermentacji przyczyniają się także do zmniejszenia ilości substancji toksycznych w produkcie. Aflatoksyny, które są mykotoksynami wytwarzanymi przez grzyby z rodzaju *Aspergillus*, głównie *A. flavus* (kropidlak żółty) i *A. parasiticus*, eliminowane są nawet w 70% w wyniku zahamowania wzrostu jej producenta. Grzyby te występują na fistaszkach (orzecach ziemnych), zbożu, migdałach w wilgotnych rejonach tropikalnych. W sprzyjających warunkach (wysoka temperatura oraz wilgotność) porastają także inne produkty żywnościowe, np. chleb. Aflatoksyny mają działanie mutagenne, teratogenne i hepatotoksyczne. Stwierdzono ich letalne działanie na zwierzęta (szczury, psy, koty świnki morskie i in.). Dopuszczalna zawartość aflatoksyny B₁ (najczęściej spotykanej) w produktach zbożowych to 2 µg/kg, oraz do 4 µg/kg dla aflatoksyn B₁, B₂, G₁, i G₂ łącznie. Warto zauważyć, że te szkodliwe związki chemiczne są odporne na wszystkie inne metody unieszkodliwiania.

W produktach poddanych fermentacji mlekowej mniej jest azotanów niż w ich świeżych odpowiednikach. Wykazano, że zawarte w nich bakteriocyny ograniczają rozwój szkodliwych mikroorganizmów, a także korzystnie wpływają na odporność naszego organizmu. Żywność taka jest nie tylko bezpieczna dla naszego zdrowia, lecz także może być źródłem naturalnych antybiotyków, które możemy spożywać codziennie, w przeciwieństwie od lekarstw.

Doświadczenia wykonane na myszach z wszczepionym rakiem wątroby wykazały, że po 30-dniowym stosowaniu fermentowanego soku warzywno-owocowego guz zmniejszył się. Natomiast u mężczyzn regularnie spożywających kimchi dostrzeżono m.in. korzystną zmianę wskaźników lipidowych krwi - ilość „złego” cholesterolu (LDL) zmalała, a „dobrego” (HDL) - wzrosła.

Ważnym atutem produktów fermentowanych jest fakt długiego zachowania ich przydatności do spożycia, bez konieczności stosowania chemicznych substancji konserwujących. Wadą

żywności fermentowanej jest utrata znacznej ilości witaminy C w stosunku do produktu świeżego oraz duża zawartość soli, przez co nie jest zbyt dobrym pożywieniem dla osób z chorobami nerek lub nadciśnieniem. Dobrym przykładem potwierdzającym ten fakt jest kapusta kiszona. W 100 g tego produktu znajduje się 14,7 mg kwasu askorbinowego, natomiast w surowej kapuście znajdziemy go ponad dwa razy więcej. Ponadto w każdej żywności fermentowanej znajdziemy aminy biogenne, które powstają w wyniku procesu dekarboksylacji aminokwasów obojętnych i zasadowych. Przykładowo produktem dekarboksylacji histydyny jest histamina - hormon tkankowy obniżający ciśnienie krwi. Aminy biogenne występujące w wysokich stężeniach mogą być przyczyną zatruć pokarmowych i alergii.

W procesie produkcji przemysłowej do zaszczepiania substratu stosuje się czyste kultury mikroorganizmów. Natomiast w przypadku produkcji domowej mikroflora towarzysząca fermentacji spontanicznej jest znacznie bogatsza, dlatego umożliwia uzyskanie intensywniejszego smaku i aromatu w porównaniu z procesem kontrolowanym z zastosowaniem czystych kultur. Wymaga to jednak odpowiedniego przechowywania produktu w warunkach zapobiegających zepsuciu, czyli w niskiej temperaturze i bez dostępu powietrza.

Do często spożywanych należą fermentowane produkty mleczne, do których zaliczamy jogurt, kefir, mleko acidofilne i kumys cechujące się nie tylko wysoką wartością odżywczą, ale także właściwościami leczniczymi i profilaktycznymi, dlatego powinny być jednym z podstawowych składników naszej diety. Podczas ich fermentacji zmieniają się właściwości mleka użytego do ich produkcji. Modyfikacje te dotyczą między innymi: wzrostu strawności białek mleka dzięki zwiększeniu liczby wolnych aminokwasów, uwolnienia kwasów tłuszczowych, częściowego rozkładu laktozy, wzrostu zawartości witaminy B₁₂ i folianów oraz wytworzenia kwasu mlekowego. Powstający kwas mlekowy z kolei powoduje zakwaszenie środowiska zapobiegając rozwojowi bakterii gnilnych w jelitach oraz przyspiesza ich perystaltykę poprzez produkcję śliny i pobudzenie wydzielania soków trawiennych. Przeciwdziała również biegunkom, pozytywnie wpływa na mikroflorę przewodu pokarmowego, zmniejsza objawy nietolerancji laktozy, zwiększa przyswajanie wapnia i fosforu, a także stymuluje nasz system immunologiczny.

Na uwagę zasługuje sok z buraka kwaszonego - tradycyjnie pozyskiwany jest metodą fermentacji spontanicznej rozdrobnionych buraków zalanych przegotowaną wodą z solą i ewentualnym dodatkiem skórki żytniego chleba na zakwasie. Buraki kiszzone polecane są m.in. jako lekarstwo na kaca, usuwają z organizmu wolne rodniki, opóźniają powstawanie procesów nowotworowych (dzięki powstałym podczas fermentacji izotiocyjanianom) i miazdżycowych. Ponadto wzmacniają odporność organizmu i ułatwiają zachowanie prawidłowej mikroflory jelit, która chroni przed grzybicami, mają także silne właściwości antybakteryjne i przeciwwirusowe. Do innych korzyści wynikających ze spożywania kiszonych buraków należy: pomoc w walce z anemią, wspomaganie odchudzania, spowolnianie procesów gnilnych w jelitach, regulacja przemiany materii (wydalanie kwasu moczowego z organizmu), odkwaszenie organizmu, oczyszczenie organizmu z toksyn, wspomaganie pracy nerek i wątroby, obniżenie poziomu złego cholesterolu, złagodzenie uderzenia gorąca w trakcie menopauzy, cenne w kuracji antybiotykowej, podnoszenie sprawności seksualnej u mężczyzn (jak afrodyzjak), zwiększenie wytrzymałości, pomoc w rekonwalescencji po chorobach oraz dostarczenie weganom i wegetarianom cennego żelaza pochodzenia roślinnego.

Najważniejsze bezpośrednie korzyści, wynikające ze spożywania napojów fermentowanych, związane są z usprawnieniem procesów trawiennych dzięki działaniu bakterii kwasu mlekowego (LAB) oraz ich metabolitów. Skutki pośrednie są efektem procesów metabolicznych LAB i obejmują modyfikację wartości odżywczej oraz poprawę strawności produktów, w porównaniu z napojami niefermentowanymi. Do istotnych korzyści w produkcie fermentowanym należy zaliczyć też degradację substancji antyodżywczych, wzrost zawartości w produkcie niektórych mikroelementów, witamin i wolnych aminokwasów.

Ponadto wykazano, że istnieje pewna korelacja między zmianami w składzie mikrobiomu jelit, a zaburzeniami psychicznymi tj. depresja, schizofrenia, autyzm, choroba Alzheimera czy choroba Parkinsona, co może świadczyć o istnieniu istotnych zależności w obrębie osi mózg-jelita-mikrobiota. Ponadto wpływ mikroorganizmów może też obejmować kontrolę nad dojrzewaniem tego narządu oraz tworzeniem się bariery krew-mózg. Badania na myszach wykazały, że mikrobiom jelit przez całe życie wpływa na odpowiedź immunologiczną w mózgu, czego konsekwencją mogą być schorzenia tego narządu. W podsumowaniu można stwierdzić:

Korelacja

Zbędne tu są dalsze słowa,
zdrowy brzuch to zdrowa głowa.

Ksiądz Zygmunt Pisarski - gorliwy kapłan, męczennik za wiarę i Ojczyznę (cz. III)

Ks. Henryk Kapica

Nastąpiła wojna i okupacja hitlerowska. Niemcy wykorzystywali narodowościowe antagonizmy, by skłócać ludzi i w ten sposób łatwiej rządzić. Księdzu zabrano klucze od kościoła i sprowadzono prawosławnego księdza. Również zabrano pole i ogród. Pozostała tylko plebania, w której ks. Pisarski zorganizował kaplicę, zatrzymując dla siebie niewielki pokój. Tylko dzięki determinacji swoich parafian, a zwłaszcza kobiet, nie odebrano księdzu plebanii, choć Ukraińcy nastawieni szowinistycznie, nałożywszy czerwone opaski na ręce, wtargnęli na próg plebanii, mając zamiar wyrzucić z niej katolickiego kapłana. Pop z rzeczami już stał w pobliżu, gotowy zająć plebanie.

Czasy były okrutne. Ksiądz doznawał wielu szykan, wybijano mu okna i straszono. Katolicy bali się o swojego duszpasterza i nawet niektórzy zachęcali księdza, aby czasowo opuścił parafię ze względu na zagrożenie jego życia. Ksiądz Zygmunt powiadał, że jest pasterzem, a nie najemnikiem i nie może opuścić swojej owczarni.

Nastał rok 1942. Zamojszczyzna doznała wielkiego cierpienia. Nastąpił czas pacyfikacji i wywożenia Polaków. Tam, gdzie Polacy pozostali na miejscu, wzmógł się terror okupanta. Ukraińcy działali w tym kierunku, aby katolików pozbawić duszpasterza. Ksiądz Zygmunt pomimo szykan i gróźb nie poddał się. Pozostał ze swoją owczarnią. 30 stycznia 1943 roku około godziny 10., gdy Ksiądz Zygmunt sprawował

Mszę św., w obecności organisty, plebanie otoczyli Niemcy. Przyjechał oddział żandarmerii z Rollkommando na czterech saniach. Organista przeczuwając dramat, namawiał księdza, by wymknął się tylnymi drzwiami przez ogród. Miał słuszne przecucie, że nie ma żartów z gestapowcami, tym bardziej, że ks. Pisarski już wstawiał się za aresztowanym organistą, którego wówczas wypuszczono z aresztu. Znany był Niemcom jako orędownik swoich parafian. Ksiądz spokojnie odpowiedział:

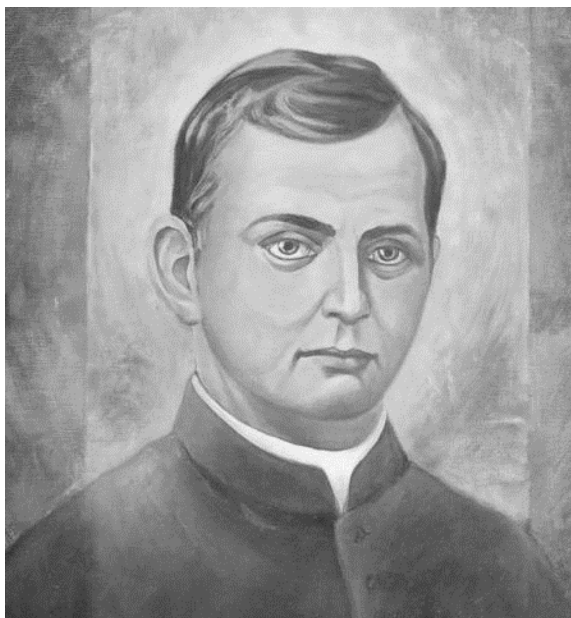
– *Trudno, wola Boża.*

Następnie zdjął szaty liturgiczne, wrócił do kaplicy i żarliwie się modlił. Niemcy wtargnęli do kaplicy wołając z krzykiem *bandit* i zażądali:

– *Wydaj komunistów, a będziesz wolny! Kto ma broń? Kto ci zabrał klucze od kościoła?*

Ksiądz odpowiedział:

– *Nie wiem. Nie mogę.*



bł. ks. Zygmunt Pisarski

To wywołało furię gestapowców. Jeden z nich uderzył Księdza w skroń pistoletem, potem drugi raz w głowę. Ksiądz ocierał zakrwawioną twarz. *Ręka księdzu drżała, chusteczka wypadła; blisko stałem, więc podałem księdzu chusteczkę, ale Niemiec z krzykiem „weg” odepchnął mnie – wspominał te tragiczne chwile organista.* Ponownie padły pytania o klucze i komunistów, ale ksiądz nic nie odpowiedział. Znowu dostał po twarzy. Popłynęła krew. Wyprowadzono ks. Zygmunta na zewnątrz kaplicy. Tam stała już grupa ludzi, zarówno Ukraińców, których było więcej, jak i Polaków spędzonych pod pozorem sprawdzania dokumentów. Znowu padły pytania w stronę Kapłana:

– *Czy znasz tych ludzi.*

Ksiądz potwierdził, że zna.

– *Wskaż bandytów, jeśli nie, zginiesz jak pies!*

Ksiądz zaprzeczył jakoby wśród zgonionych mieszkańców byli bandyci i komuniści, wówczas otrzymał w policzek cios ręką rewolweru.

Rzeczywiście w okolicy tworzyła się partyzantka, nawet w tym dniu dramatu, partyzanci byli w pobliżu. Rozważali możliwość odbicia aresztowanych, jak stwierdził organista, który wymknąwszy się z obławy, do nich dotarł. Mieli jednak za mało broni i byli w mniejszości, tak, że porzucili zamiar walki, wycofując się w bezpieczne miejsce.

Niemcy podejrzewali, że wśród mieszkańców Gdeszyna byli partyzanci. Trwała bowiem nieustannie pacyfikacja wsi i wysiedlenia na Zamajszczyźnie. Pogłębiał się terror niemiecki. Na miejsce Polaków sprowadzono osadników niemieckich. Polacy bronili się i w odwecie za pacyfikację likwidowali Niemców. Taka akcja odwetowa miała miejsce 25 stycznia 1943 roku we wsi Cieszyn. I tak, Niemcy chcieli, by katolicki kapłan wskazał partyzantów. Gdy to się nie udało, postanowili zemstę. Starszych puszczono do domu, a młodszych ustawiono czwórkami i pędzono w kierunku lasu. Ksiądz Zygmunt szedł z różańcem w rękę na końcu kolumny. Naprzeciw domu Kaliszczuka, szowinisty ukraińskiego, protektora ukraińskiej, komunistycznej partyzantki, tego, który zabrał mu klucze od kościoła, ksiądz się pośliznął i zachwiał. Niemcy zatrzymali kolumnę i znów padło pytanie:

– *Kto zabrał klucze od kościoła?*

Ale Ksiądz nic nie odpowiedział. Milczał.

– *Nie boisz się śmierci? Nie – padła odpowiedź.*

Jeden z żandarmów odwrócił kapłana twarzą do topoli i strzelił w plecy. Ksiądz upadł, próbował jeszcze wstać, ale rozległ się drugi strzał i kula przeszła głowę męczennika. Ksiądz Zygmunt upadł na ściśniętą mrozem, spowitą białym dywanem śniegu, wiejską drogę i już się nie podniósł. Niemcy zaczęli strzelać do pozostałych zakładników, a potem do przygodnie spotkanych ludzi. Zginęło 29 mieszkańców Gdeszyna, a tylko dwóch ocalało z tych, których prowadzono na stracenie. Relacje z ostatnich chwil życia księdza Pisarskiego opowiedział Michał Siwak, jeden z dwóch ocalałych.

Ciało męczennika pozostało na drodze przez cały dzień i całą noc. Ludzie bali się do Niego podejść. Dopiero nazajutrz gestapowcy pozwolili zabrać ciało umęczonego Kapłana na plebanie. Wielu parafian przychodziło na modlitwę i aby oddać cześć zmarłemu. Parafianie

łzami i rozdartym sercem żegnali swojego Pastora, który za nich oddał życie. Bohaterska śmierć kapłana poruszyła serca i pogrążyła w żałobie całą parafię. 1 lutego pochowano Księdza Zygmunta w zbitej z desek trumnie. Na pogrzebie mogło być tylko siedmiu ludzi, a byli to głównie wierni z Rady Parafialnej. Wśród nich miejscowy organista. Pogrzeb odbył się bez księdza i religijnych obrzędów. Opętanie zbrodnicze gestapowców było tak wielkie i zemsta tak okrutna, że zabronili chrześcijańskiego pogrzebu kapłanowi, któremu obca była zdrada, nawet nieprzyjaciela, który milczał jak Jezus przed Piłatem. O tragedii powiadomiono rodzinę. Grób dla syna przygotowywał własny ojciec.

Na miejscu męczeństwa parafianie postawili krzyż, a na nim napis: *Postulny na głos serca i obowiązku kapłańskiego, oddał życie za nieprzyjaciół ukochanej Ojczyzny. Świadczenie zgonu napisał dopiero w maju następcą księdza Pisarskiego ks. Bazyli Stysło.*

24 lipca 1948 r. do Gdeszyna przybył Ks. Biskup Stefan Wyszyński, który przewodniczył obrzędowi pogrzebowemu męczennika, gdeszyńskiego Proboszcza. Został poświęcony po-

mnik na grobie Męczennika Kapłana, ufundowany przez tamtejszych parafian i ks. proboszcza Stysło, a na nim umieszczono napis: *Ofiarą swojego życia, innym życie ocalił. W egzorcizmie pogrzebowej późniejszy Prymas Tysiąclecia, dawny kolega księdza Zygmunta ze szkoły średniej, powiedział:*

- Taką śmiercią życzyłbym sobie umrzeć.



Napis na grobie bł. ks. Z. Pisarskiego w Gdeszynie

Historiaznaczona dębami, jako znakami pamięci (cz. V). Dęby 1050. lecia chrztu Polski

Stanisław Kuć

Gdzie chrzest, tam nadzieja - pod takim hasłem odbyły się trzydniowe, kościelno-państwowe obchody jubileuszu 1050. rocznicy Chrztu Polski, w dniach 14-16 kwietnia 2016 r. Rozpoczęły się w pierwszej stolicy Polski, uroczystą Mszą Świętą w Katedrze Gnieźnieńskiej, z odnowieniem przyrzeczenia chrzcielnego, następnie na Ostrowie Lednickim poświęcono dzwon „Mieszko i Dobrawa”. Kolejne uroczystości zorganizowane zostały w Poznaniu.

Wróćmy do historii. Do siódmego roku życia chłopcy pozostawali pod opieką matki, zgodnie z przyjętym obyczajem aktem postrzyżyn chłopiec przechodził pod opiekę ojca... . Kronikarz Gal Anonim zapisał: *Ten zaś Siemomysł splotził wielkiego i sławnego Mieszka, który pierwszy nosił to imię, a przez siedem lat od urodzenia był ślepy. Gdy zaś dobiegała siódma rocznica jego*

urodzin, ojciec, zwoławszy wedle zwyczaju zebranie komesów i innych swoich książąt, urządził obfitą i uroczystą ucztę; a tylko wśród biesiady skrycie z głębi wzdychał nad ślepotą chłopca. (...) A kiedy inni radowali się i wedle zwyczaju klaskali w dłonie, radość dosięgała szczytu na wiadomość, że ślepy chłopiec odzyskał wzrok. (...) Wówczas książę Siemomysł pilnie wypytywał starszych i roztropniejszych z obecnych, czy ślepotą i przewidzenie chłopca nie oznacza jakiegoś cudownego znaku. Oni zaś tłumaczyli, że ślepotą oznacza, iż Polska przedtem była tak jakby ślepa, lecz odtąd - przepowiadali - ma być przez Mieszka oświecona i wywyższona ponad sąsiednie narody...

14 kwietnia 966 r., w Wielką Sobotę, Mieszko I przyjął chrzest, zjednoczył plemiona - powstało państwo, między Odrą a Bugiem.

Pomimo upływu lat nadal w społeczeństwie istnieje potrzeba uroczystego „podkreślenia” owego - dziejowego dla Polski wydarzenia. W miejscowości Andrzejów (gm. Kamień) w 1966 r., staraniem Antoniego Watrakiewicza

(porucznika AK), z dębu rosnącego na jego posesji, cieśla z Pobołowic, Czesław Kisiel wykonał krzyż. Ustawiony został przy wiejskiej drodze, z napisem: *Na tysiąclecie chrześcijaństwa w Polsce 966-1966. Królowo Korony Polskiej módl się za nami*, ks. Adam Gorzelewski z parafii Kamień (w Zielone Świątki) poświęcił. Krzyż jest jednocześnie wotum dziękczynnym za przeżyty wojnę, jak i okres represji stalinowskiej wobec polskiego podziemia.



Sadzenie dębu w Pławanicach

W święto Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski, 3 maja 2016 r., na placu kościoła (kaplicy parafialnej) w Pławanicach, posadzono *Dąb 1050 lecia Chrztu Polski*. Po uroczystej Mszy Św., sprawowanej przez ks. Mariusza Wójcika, z parafii pw. Chrystusa Pana Zbawiciela w Podgórzu, w obecności proboszcza Kazimierza Próchniaka, odczytany został *Akt Zasadzenia Dębu w 1050-lecie przyjęcia chrztu przez państwo polskie: My społeczeństwo Gminy Kamień, mieszkańcy: Pławanic, kol. Pławanice, Majdanu Pławaniciego w głębokim zjednoczeniu z głową naszego Kościoła Katolickiego ks. Kazimierzem Próchnikiem Proboszczem Parafii pw. św. Michała Archanioła uroczystość zaświadczyliśmy, że z inicjatywy Pana Stanisława Kucia dnia 03 maja 2016 r. przy kaplicy parafialnej w Pławanicach został zasadzony Dąb – Zielony Pomnik 1050 – lecia Chrztu Państwa Polskiego. Chrztów Mieszka I, a tym samym, symbolicznie, całego narodu odbył się w Wielką Sobotę, 14 kwietnia 966 roku pańskiego na terenie państwa Piastów. Był to czas przejścia naszego narodu z cienia w światłość katolickiej Europy. (...) Jednocześnie oddajemy siebie samych, nasze rodziny, wspólnoty i całą naszą parafię pod Twoją wieczystą miłość, Panie w Trójcy Jedyny. Natchnij nadprzyrodzonym duchem pobożności naszą parafię, ochraniaj jej lud od grzechów i nieszczęść, a duszpasterzy umacniaj i uświęcaj swymi łaskami. Zachowaj naszą Ojczyznę w pokoju, daj mądrość rządzącym i dostatek jej mieszkańcom. Dla uwiarygodnienia dzisiejszego wydarzenia, zebrani podczas jubileuszowego dębu złożą pod niniejszym certyfikatem*

własnoręczne podpisy. Po odczytaniu Aktu dwunastoletnia Karolina Szymczuk zaintonowała: *Nie rzucim, Chryste, świętyń Twych... Ze śpiewem udano się na miejsce posadzenia. Pod Aktem złożono 43 podpisy, wykonano zbiorową, pamiątkowa fotografie*.

Następnym działaniem było ustawienie (13 maja 2017 r.) okazałego głazu, przekazanego przez rodzinę Prystupa i nadanie imienia. Systematyczne poczynania zmierzały do uroczystego sfinalizowania przedsięwzięcia podczas odpustu św. Izydora w Pławanicach. Ks. proboszcz parafii pw. św. Michała Archanioła w Kamieniu, Kazimierz Próchniak z towarzyszącym ks. wikariuszem Piotrem Iwaniszczukiem, (13 maja 2018 r.) poświęcił tablice, na której wypisano nadane imię „Mieszko I”. Dwunastoletnia Natalia Gąsiorowska, wraz z siedmioletnim Wojtkiem Kuć, przygotowani przez Krystynę Chomiarczuk (nauczyciela historii), przekazali na ręce księdza „Kapsułę czasu”, która została umieszczona pod głazem. W kapsule umieszczono następujące informacje: Akt zasadzenia, wiersz Kazimierza Majdiuk, fotografie z uroczystości, wzór tablicy, notatka o pochodzeniu kamienia. Wyzwolonego „ducha wspólnoty”, który udzielił się uczestnikom - mieszkańcom tej ziemi nie da się opisać słowami...



Puławy, dąb sadi ks. Andrzej Sternik, wówczas proboszcz parafii pw. Miłosierdzia Bożego.

Podniosła uroczystość, wypełniona biblijną symboliką miała miejsce dn. 29 kwietnia 2016 r. w parafia pw. Miłosierdzia Bożego w Puławach - ówczesnym proboszczem był ks. kan. Andrzej Sternik. Tak zapisano w dokumencie: *Ad perpetuam rei memoriam (Na wieczną rzecz pamiątkę). W jednym z bez wątpienia najpiękniejszych zakątków kuli ziemskiej tj. w naszej umiłowanej Ojczyźnie – Polsce, w mieście noszącym nazwę Puławy, pośród lasów, wąwozów i łąk, nad dumną rzeką Wisłą, w piękny piątkowy dzień 29 kwietnia Roku Pańskiego 2016, obchodzonego także jako Rok Miłosierdzia,*

działo się co na miano historycznego wydarzenia zasługuje. (...) Patrząc z dumą w przeszłość, mając nadzieję na przyszłość i osadzeni w teraźniejszości chcemy, jako społeczność Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego im. Marii Grzegorzewskiej w Puławach z potrzeby serca i z obowiązku docenić dziedzictwo, któremu na Imię : „Polska”. By nadać rangę tej rocznicy społeczność naszej Szkoły pod kierunkiem Dyrekcji: Pana Andrzeja Czarneckiego, Pana Marka Bogusza i Pani Elżbiety Szczygieł w obecności nauczycieli, katechetów, pracowników, uczniów oraz znamienitych gości w sposób godny i uroczysty 1050 rocznicę Chrztu Polski upamiętnić chcieli. (...) udaliśmy się do kościoła parafialnego pw. Miłosierdzia Bożego, by tam w „Ogrodzie Biblijnym” nad symboliczną rzeką Jordan Panu Bogu zanieść dziękczynienie za chrzest naszej Ojczyzny oraz każdy za swój z Bożej łaski otrzymany. (...) wysłuchaliśmy Słowa Bożego, po czy odnowiliśmy przyrzeczenia chrzcielne oraz przeszliśmy przez Jordan czyniąc znak krzyża wodą święconą i otrzymując pamiątkowy obrazek. Po części duchowej całą społecznością powróciliśmy na teren naszej szkoły, gdzie po odśpiewaniu hymnu państwowego dokonaliśmy uroczystego zasadzenia dębu jubileuszowego o nazwie: „Mieszko I” dla uczczenia 1050 rocznicy Chrztu Polski... Uroczystość zakończono odsłonięciem tablicy pamiątkowej, umieszczeniem pod kamieniem butelki z kopia powyższej przytoczonego (w skrócie) listu.

Parafia pw. Matki Bożej Częstochowskiej w Białopolu, kaplica pw. Miłosierdzia Bożego w Strzelcach. Barbara Skwarek opisuje: *Jako trwały pomnik upamiętniający 1050 rocznicę Chrztu polski 14 maja 2016 r. na placu przy kaplicy w Strzelcach posadzony został Dąb Pamięci. Inicjatorem tego przedsięwzięcia był mieszkaniec wsi Strzelce i lokalny poeta pan Józef Ciszewski. Sadzonka dębu pochodziła z Nadleśnictwa Strzelce. W uroczystości uczestniczył proboszcz parafii Białopole ks. kanonik Henryk Borzęcki i mieszkańcy: Strzelec, Strzelec Kolonii i Ho-*

reszkowic. Podczas uroczystości ks. proboszcz odmówił modlitwę i poświęcił Dąb Pamięci. Dąb ogrodzony jest drewnianym płotkiem przed którym znajduje się lastrykowa tablica z napisem: Dąb posadzono z okazji 1050 – lecia Chrztu polski i w Wielkim Jubileuszu Miłosierdzia Bożego – Parafianie. Strzelce, maj 2016 r. Józef Ciszewski odczytał napisany, na tę okoliczność, wiersz:

Chrzest Polski

*Ten dąb posadzono
Niech on przypominał
Polska chrzest przyjęła
My jedna rodzina.
Bo to Mieszko I
Kraj w całości połączył
Plemiona słowiańskie
W jedną całość złączył.
I niech Matka Boża
Ma Polskę w opiece
A my ja kochamy
Bo my polskie dzieci.*

Józef Ciszewski
Strzelce, dnia 14 05 2016 r.



Strzelce, sadzenie dębu przy szkole,
w obecności śp. ks. H. Borzęckiego

Biblia w późnej twórczości Anny Kamińskiej

Irena Kulik

W dniu Zmartwychwstania Pańskiego, 12 kwietnia br., minęła 100. rocznica urodzin wybitnej poetki, pisarki, tłumaczki, krytyka literackiego oraz autorki książek dla dzieci i młodzieży – Anny Kamińskiej,

która powitała ten świat w 1920 roku w Krasnymstawie. W jej dorobku literackim, obejmującym około 100 książek, znalazło się: 19 tomików poezji, 3 – prozy popularnej, 6 szkiców literackich, ponad 20 książek pisanych prozą i w postaci wierszowanej dla dzieci, liczne przekłady, przeważnie z języków słowiańskich: rosyjskiego, serbsko-chorwackiego, a także z włoskiego, łaciny, greki, hebrajskiego oraz spora

ilość artykułów, które ukazały się na łamach „Twórczości”, „Nowej Kultury”, „Wsi”. W 1. 1965-1979 prowadziła „Notatnik”, w którym zapisywała swoje życie intelektualne oraz rodzinne. Twórczość poetki można podzielić na 2 okresy - bardziej „świecki”, trwający od debiutu w 1936 r. na łamach „Płomyczka”, do śmierci męża Jana Śpiewaka w 1967 r. Kolejny - bardziej religijny - rozwinął się po utracie ukochanej osoby i wydaniu tomiku poezji pt. *Biały rękopis*. To potwierdza poetka, że w jej liryce odbiła się przemiana religijna, o czym mówi wiersz pt. *Przemiana*, z tomu *Drugie szczęście Hioba*, iż na nowo się nawróciła jak wywrócona rękawiczka¹. Tak wyjaśnia tę zmianę w *Autointerpretacji*, która jest pierwszym z cyklu siedmiu wykładów wygłoszonych wiosną 1984 r., w ramach konwersatorium, na Uniwersytecie Warszawskim. *Przemiana, czy też nawrócenie to być może procesy długotrwałe, dziejące się w podświadomości (ślady tej wewnętrznej pracy można odnaleźć we wcześniejszych wierszach). Ale potem proces ten kumuluje się w błysku, w momencie gwałtownym, nagłym. Wszystkie wiersze tego czasu mówiące o skoku, o przedzieraniu się kropli pod ziemią, o wysiłku narodzin - są wierszami o nawróceniu, choćby o nim bezpośrednio nie mówiły*².

Treści wierszy z ostatniego okresu nawiązują do historii biblijnych, gdyż poetka, po opanowaniu hebrajskiego, rozpoczęła samodzielne studiowanie *Tory* czyli *Pięcioksięgu Mojżesza: Genesis, Exodus, Leviticus, Numeri, Deuteronomium* oraz nauczania według niej (Talmudu), analizowanie *Psalmów Dawida*, innych części *Starego Testamentu* i kojarzenie tego wszystkiego z zawartością *Nowego*. Pogłębiła w ten sposób swoją wiedzę na temat *Biblii*, dzięki osobom napotkanym na drodze życiowej, którym we wstępie do *Twarzy Księgi* wyraża swoją wdzięczność: *pragnę podziękować osobom, które pomogły mi zbliżyć się do Biblii. [...] mojej katechetce ze szkoły powszechnej im. Marii Konopnickiej w Lublinie, nie znanej mi z imienia. Panu dr. Szymonowi Datnerowi, który umożliwił mi czytanie Starego Testamentu w oryginalnym hebrajskim, wreszcie ks. Janowi Twardowskiemu, który cierpliwie uczył mnie czytania Nowego Testamentu, a także o. Jackowi Salijowi, który ośmielił mnie i zachęcił do tego pisania*³.

Czym jest Biblia dla Anny Kamieńskiej?

O zakorzenieniach biblijnych w liryce Anny Kamieńskiej w 1997 roku napisała Zofia Zarębianka⁴, natomiast temat milczenia w poezji, z drugiego okresu twórczości poetki w 2002 r., poruszyła Iwona Gralewicz-Wolny⁵. Nad tymi kwestiami nie zatrzymuję się, skupiam się natomiast na sześciu książkach A. Kamieńskiej o tematyce religijnej, pisanych prozą, w których autorka udziela odpowiedzi, czym dla niej jest *Biblia*.



Anna Kamieńska

Jest Ona ziemią Anteuszową, potwierdzenia siebie, poszukiwania tożsamości, krainą powrotu jak wiara, powrotu do dzieciństwa, które jest krainą tożsamości⁶, dlatego cztery z nich adresowała do dzieci. Pierwsza jest zbiorem opowiadań historii biblijnych ze *Starego Testamentu* pt. *Książka nad książkami*. Otwiera je słowo wstępne - wyjaśnienie, czym jest *Księga* czyli *Biblia*, co znaczy: *Słowo Biblia, przyjęte od greckiego wyrazu biblios, znaczy tyle co biblioteka, zbiór ksiąg. Ale Biblia jest to księga niezwykła. Pisały ją tysiąclecia i wieki. Pisali ją prorocy i mędrcy narodu zwanego Izraelem, [...] Biblia weszła tak głęboko w kulturę całego naszego świata, naszej cywilizacji, że trudno jej nie znać i nie szanować. Jej treść przenika naszą kulturę, naszą literaturę, nasze dzieła sztuki. Imiona biblijnych bohaterów są dla nas ciągle wspólnymi znakami, jak imiona naszych rodziców i dziadków, jak nazwiska naszych narodowych bohaterów*⁷. W niej w

¹ A. Kamieńska, *Na progu słowa*, Poznań 1985, s. 17.

² Tamże, s. 18.

³ Tejże, *Twarze księgi*, Warszawa 1982, s. 6.

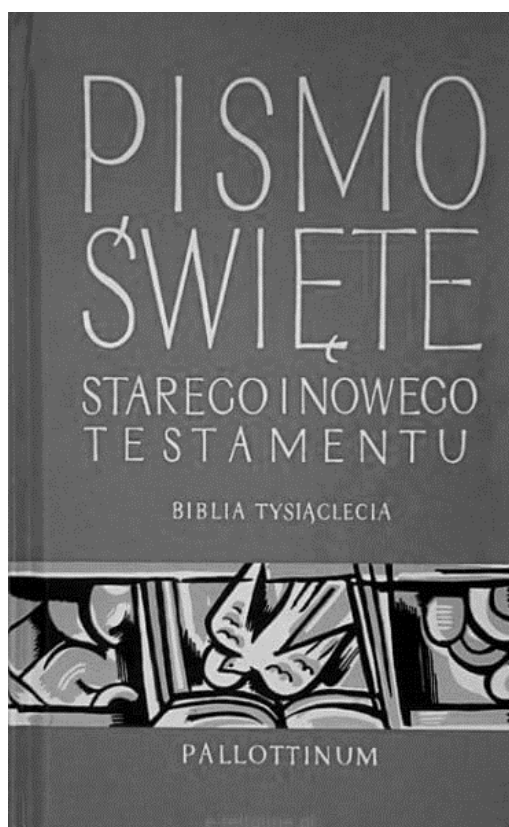
⁴ Z. Zarębianka, *Zakorzenienia Anny Kamieńskiej*, Kraków 1997.

⁵ I. Gralewicz-Wolny, *Pisz o milczeniu. Świat poetycki Anny Kamieńskiej*, Katowice 2002.

⁶ A. Kamieńska, *Na progu słowa...*, s. 20.

⁷ Tejże, *Książka nad książkami*, Warszawa 1985, s. 5-9. Więcej informacji do terminu „Biblia patrz: K. Bukowski, *Biblia a literatura polska*, Warszawa 1984, s. 10-18.

sposób uproszczony i przystępny dla młodocianego czytelnika autorka ukazała wybrane najważniejsze historie od początku stworzenia świata wg *Księgi Rodzaju* – do historii o Jonaszu w brzuchu ryby wg *Księgi Jonasza*.



Kolejne trzy książeczki dedykowała dzieciom przystępującym po raz pierwszy do Komunii Świętej oraz wnukowi. Przekazują one wielkie prawdy *Nowego* i *Starego Testamentu*. Wszystkie wydało poznańskie wydawnictwo „W drodze”. Jedna z nich nosi tytuł *Ojciec nasz*⁸ i jest dedykowana wnukowi Kubusiowi. Kamińska wyjaśniła w niej poszczególne wyrazy, zwroty, wyrażenia zawarte w modlitwie, jak znaczenie wyrazu Ojciec – kim jest Ojciec? Dlaczego nasz, a nie mój? (swojego straciła w dzieciństwie). Ukazuje przestrzeń Boga, poszanowanie Jego imienia, pragnienie królestwa dobra i miłości, pogodzenie się z wolą Bożą, wdzięczność za chleb, również duchowy, prośbę o przebaczenie i próbę wybaczenia, zbawienie od złego.

Kolejnemu wnukowi Jędrusiowi dedykowała książeczkę – pt. *8 x Radość czyli o ośmiu błog*

*gostawieństwach. Kazania na Górze*⁹, w której ukazała osiem błogostawieństw Pana Jezusa, który daje nam osiem rodzajów szczęścia i radości, jak: radość dzielenia się, rozwiązywania sporów bez użycia przemocy, pocieszenia płaczących, pragnienie, by zapanowała sprawiedliwość, miłosierdzie, by zachowano czystość serca oraz przychodzą z pokojem, bo kto go niesie, nazwany będzie synem Boga. Natomiast wnuczce Rucie dedykowała pozycję pt. *Wszystko jest w Psalmach*¹⁰, którą skończyła pisać 6 maja 1986 r., 4 dni przed swoim odejściem do Pana. W uproszczony sposób wyjaśniła, co to są psalmy, dlaczego są nazywane *Psalmami Dawidowymi*. W szesnastu krótkich opowiadaniach przywołała urywki z wybranych psalmów i zarysowała je w sposób obrazowy. W nich pojawił się temat drzewa biblijnego, snu, przestrzeni nieba i ziemi, człowieka, drogi, serca, gniewu ojca, jelenia i bezpieczeństwa, słowa, wspólnoty, strachu, poszukiwania Boga, dobrego Pasterza, wychwalania Boga oraz miłosierdzia, prawdy, sprawiedliwości i pokoju.

Wszystkie powyższe motywy zostały w szerszym ujęciu ukazane w dwu pozycjach adresowanych do dorosłych: zbiorze siedmiu wcześniej wymienionych wykładów pt. *Na progu słowa*¹¹, które ukazały się w tymże poznańskim wydawnictwie, w formie szkiców oraz zbiorze esejów pt. *Twarze Księgi*¹², warszawskiego wydawnictwa PAX. Pierwsza z nich już w swoim tytule zawiera wstęp do *Biblii*, czym jest próg przed wejściem do domu. Na początku pierwszego wykładu pt. *Autointerpretacja Kamińska* podkreśla, że przemawia nie jako naukowiec, ale zwykły człowiek pióra, na co wskazuje pierwotna nazwa cyklu wykładów *Z doświadczeń i przemyśleń pisarza*. Drugi wykład poświęciła wyjaśnieniu znaczenia poezji, która jest jako asceza słowa: *Biblia za najcięższe grzechy uważa grzechy języka, grzechy warg: kłamstwo, oszczerstwo i fałszywe świadectwo. Grzeszy nimi poeta, gdy odchodzi od prawdy najgłębszego doświadczenia poety. [...] Asceza w prawdziwym sensie tego słowa jest drogą. Poezja jest drogą człowieka, który ją zapisuje sobą samym*¹³. W trzecim wykładzie Kamińska ukazała *Biblię* jako zakorzenienie i wyjaśniła czym jest to cenne dzieło: *Jest to szczególna biblioteka, w której wielość ksiąg jest spotęgowaną jednością. Możemy czytać osobną Księgę Rodzaju, Księgę Hioba, Psalmi, Listy św. Pawła – ale nie zro-*

⁸ Tejże, *Ojciec nasz*, Poznań 1986.

⁹ Tejże, *8 x Radość czyli o ośmiu błogostawieństwach. Kazania na Górze*, Poznań 1988.

¹⁰ Tejże, *Wszystko jest w Psalmach*, Poznań 1989.

¹¹ Tejże, *Na progu słowa...*,

¹² Tejże, *Twarze księgi...*,

¹³ Tejże, *Na progu słowa...*, s. 33-34.

zumiemy tych osobnych ksiąg naprawdę, jeśli nie będziemy ich czytać w kontekście ze wszystkimi innymi. Jedna rzuca blask na drugą, jedna oświeśla drugą¹⁴.



Dante Gabriel Rossetti, Rachel i Lea

Wg twórczyni zakorzeniemi jesteśmy w *Biblii* przez nasze pojęcie czasu, historii, prawa moralnego czyli przykazań, jak również w liturgii i rzeczywistości Boga. Tutaj autorka wyjaśniła, z jakich rodzajów piśmienniczych składa się *Biblia*, gdzie mamy poemat kosmologiczny, kronikę wydarzeń, zapis archiwalny, traktat filozoficzny, pieśni i poezję, poemat alegoryczny, zbiory maksym i krążących powiedzeń, a nawet powieść (np. *Księga Rut*)¹⁵ oraz jak wygląda język *Biblii*, który zachował sposoby i formy poetyckie właściwe dla literatury semickiego Wschodu, gdzie mamy porównania, paralelizmy, pojawiające się także w narracji prozaicznej, dialogowanie, dramatyzowanie sytuacji, gdyż jak podaje Kamińska: *Symbol, zagadka, przypowieść były to ulubione formy wyrazu literatury wschodu. Czytając Biblię trzeba o tym pamiętać. Obrazowe formy ekspresji charakteryzowały zresztą nie tylko słowa, ale także gesty i zachowanie*¹⁶. Czwarty wykład poświęciła wyjaśnieniu pojęcia Boga *Starego Testamentu* i człowieka w psalmach i przywołała te same motywy, co wcześniej w wymienionych książkach dla dzieci, jak np. gniew, strach, radość chwalenie Boga oraz podkreśliła, że godnością człowieka jest – rozum, bo to najważniejszy dar Boga¹⁷. W kolejnym piątym

wykładzie ukazała świat i słowo w psalmach, którym jest kosmiczny, przestrzenny obraz natury stworzonej przez Boga, gdzie przyroda jest pierwszą wielką epifanią Boga, Jego objawieniem w ówczesnej rzeczywistości na Ziemi Świętej. W języku psalmów zauważalna jest podwójność członów wersetywnych, występuje symetria i paralelność, zwroty podwójne charakterystyczne językowi hebrajskiemu, np. „we dnie i w nocy” (czyli zawsze), „niebo i ziemia” czyli (wszystko), „ciało i krew” czyli (człowiek). W wykładzie szóstym wyjaśniła czym jest *Talmud*, czyli nauczanie na podstawie *Tory*, który jest jej drugim skrzydłem: *Nauczanie miało służyć ocaleniu ducha Izraela w okresie kłęski. Mędrcy byli tymi, którzy przypominali narodowi nieustannie jego pochodzenie, jego dzieje i odrębność. Trzeba było bez przerwy jednoczyć rozbite resztki Izraela, konsolidować je wokół jednej tradycji, obyczajów, świąt, przepisów religijnych*¹⁸. Kamińska wyjaśniła szereg hebrajskich wyrazów, jak np. czym jest *Miszna*, „powtarzanie” - czyli nauczanie pamięciowe jako metoda w szkołach talmudycznych. Wg pisarki *Talmud*, oprócz tego, że zawiera interpretacje *Biblii*, nakazy religijne, przepisy prawne, wierzenia dotyczące Boga... nieba, piekła, życia przyszłego i zmartwychwstania, jest barwnym mieniącym się freskiem, malującym codzienne życie ludzi: rodzin, małżeństw oraz zawierający wskazówki wychowania potomstwa. Siódmy wykład dotyczy „Wizji stworzenia i wizji zagłady”, który autorka podsumowała w ten sposób: *Chciałam tu pokazać, jak przenikają się w całej Biblii...warstwy: dostowna, historyczna, moralno-teologiczna i prorocka. Jak wszystkie wątki się nawzajem łączą i nawzajem wyjaśniają. Początkowo wizja stworzenia rzuca swój blask na wizję odnowionego zbawionego świata, błyska nawet w tęczy potopu. Wizja zagłady towarzyszy dziejom ludzkim jako przypomnienie – i ostrzeżenie, także na dziś, dla naszej zdufaney cywilizacji atomowej*¹⁹.

Natomiast zbiór eseju pt. *Twarze księgi* jest niby odbiciem życiowej drogi Anny Kamińskiej, na przykładach biblijnych postaci. Tutaj autorka również cytuje *Pismo Święte Starego Testamentu*, objawienia św. Jana w przekładzie ks. Jakuba Wujka, natomiast psalmy wg przekładu Leopolda Staffa, Jana Kochanowskiego, a *Nowy Testament* w przekładzie ks. Eugeniusza Dąbrowskiego. W poszczególnych esejach pisarka wyjaśniła jakie miejsce w przestrzeni *Psalmów*

¹⁴ Tamże, s. 35-36.

¹⁵ Tamże, s. 41.

¹⁶ Tamże, s. 42-43.

¹⁷ Tamże, s.59.

¹⁸ Tamże, s.78-79.

¹⁹ Tamże, s. 113.

Dawida ma człowiek, Bóg i Słowo. Ukazała doświadczenia Koheleta, czyli proroka zwątpienia czy ciemność i światło w *Księdze Hioba*. Również zarysowała ironiczną twarz *Księgi* w postaci koła szyderców i sprzeciwu obrazowi bóstwa. Wyjaśniła, na przykładzie *Biblii*, jakie znaczenie miały sny prorocze, np. Józefa, Samuela, Daniela; jakie w *Biblii* ukazały się niewiasty oraz ich porządek egzystencjalny, czyli: miłość np. do Racheli; macierzyństwo, które jest obowiązkiem i chwałą dla kobiety, a szczególnie cudowne – Sary czy Elżbiety; wdowieństwo na przykładzie: Noemi, Ruth; śmierć – z którą należy się pogodzić, jak Abraham godnie oplakał swoją żonę Sarę. Jednocześnie ukazała porządek społeczno-historyczny, czym jest dla kobiet biblijnych: dom, pałac, wojna, świątynia oraz zamknięła *Księgę Twarzy* „Betsarium biblijnym” czyli prezentacją zwierząt biblijnych.

W takim ujęciu Anna Kamińska ukazała zakorzenienie *Biblii* w literaturze semickiego Wschodu. Jednocześnie zarysowała rolę, jaką ona odgrywała i nadal odgrywa w naszej kulturze, która jest księgą ponadczasową, gdyż zawiera uniwersalne sytuacje i zdarzenia. Dla wielu *Biblia* jako lektura jest skarbnicą wzorców, natomiast dla osób wierzących księgą świętą ze słowem objawionym. Postacie biblijne ze *Starego*

Testamentu, ze swoimi dramatycznymi doznaniem, są pierwowzorem dramatów i rozterek wszystkich pokoleń. Od zawsze dostrzegano w ich losach pokłady dydaktyzmu, moralizatorstwa oraz odnajdywano odpowiedź na dręczące ludzkość pytania o sens istnienia człowieka i świata. Taką odpowiedź odnalazła również Anna Kamińska w *Starym Testamencie*, porównując swoje życiowe przejścia do doznań poszczególnych postaci biblijnych, jak Koheleta, który twierdził, że „marność nad marnościami i wszystko marność”, na co poetka ma wytłumaczenie w *Twarzy Księgi*, że: *Najpierw człowiekowi myślącemu o świecie rzuca się w oczy zmienność w niezmienności. [...] Wszystko przemija. Ale też wszystko trwa. Wszystko odchodzi. Ale też powraca. Jeśli mówimy: było, to znaczy: znowu będzie. Jeśli: będzie, to znaczy: już było. Nie ma nic nowego pod słońcem. Ale też nie ma nic trwałego. Wszystko trwa w zmienności. I wszystko zmienia się trwając*²⁰.

Podsumować mogę słowami Romana Zajęca, który uważa, że *początków Pisma Świętego należy szukać w doświadczeniu ludzi, którzy w dziejach swojego narodu oraz we własnym życiu rozpoznawali obecność Boga*²¹, tak Anna Kamińska również doświadczyła jej w swoim życiu.

Kresy w literaturze chełmskiej po 1989 r. (cz. VI). Kresowość w twórczości Władysława Surowieckiego

Zbigniew Waldemar Okoń

Władysław Surowiecki (1917-2003) w nurt literatury kresowej wpisuje się przede wszystkim tomem utworów wybranych pt. *Pod niebem kresów* (2007), opisującym Kresy II Rzeczypospolitej, ściślej Podole, położone w Karpatach Wschodnich. Dla Wygnańca, Pątnika znad Zbrucza – jak siebie nazywał – Podole było *moją ziemią rodzinną*; tu 14 czerwca 1917 r. urodził się w Skalacie nad Zbruczem (woj. tarnopolskie); od 1936 r. studiował w Akademii Medycyny Weterynaryjnej we Lwowie; w Śniatynie 1 września 1939 r. zastała go

wojna; tu walczył w polskim podziemiu z niemieckim okupantem; stąd w 1945 r. został wraz z rodziną ekspatriowany do Polski.

Podole

*To kraj ojców moich
dzieciństwa
i trosk
owianych legendą historii (...)
To moja kołyska
mój rodzinny dom
ziemia kresowa
spod znaku Bogurodzicy*

O Śniatynie napisze w opowiadaniu *Pan Tosio*: *Miasto było zamieszkałe przez Polaków, Żydów,*

²⁰ Tejże, *Twarze księgi...*, s. 84.

²¹ R. Zajęc, *Biblia początek czyli jak powstał najlepszy know how na świecie*, Kraków 2016, s. 173.

Ormian i w przeważającej liczbie, szczególnie na obrzeżach, Ukraińców. Nie było między nimi większych kłótni i awantur, ot, czasem spory i przygadania sobie, jak to między sąsiadami. W mieście znajdowały się trzy cerkwie grekokatolickie, kościół rzymskokatolicki, ormiański, no i oczywiście dużych rozmiarów synagoga. Było kilka cmentarzy, gimnazjum, szpital, dom ludowy polski i ukraiński i tzw. dom kultury./.../. Mieszkańcy byli grzeczni, układni i – jak zresztą tam wszyscy – pracowici (...). W Śniatynie wszyscy, niezależnie od narodowości, żyli w znośnej harmonii, póki nie wybuchła światowa wojna.

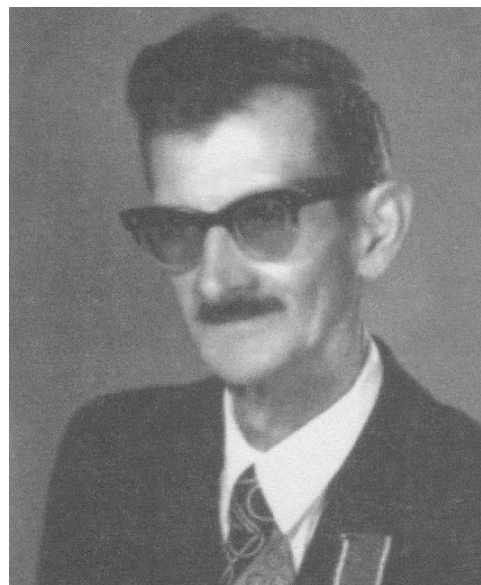
Opisy kresowych miasteczek, wsi i sadyb, szlacheckich dworów rozrzuconych po Kresach oraz ich mieszkańców z całym konglomeratem stosunków polsko-ukraińsko-rosyjskich w relacjach rodzinnych, sąsiedzkich, politycznych, kulturalnych i gospodarczych ukazują panoramiczne piękno wschodnich rubieży II Rzeczypospolitej (W. Surowiecki był uzdolnionym malarzem) oraz charakter i postawę ludzi w nich zamieszkałych: są wspomnieniami urealnianymi odwiedzinami kresowych miejsc i ludzi. Poznawcze i dokumentalne efekty tych opisów W. Surowiecki osiąga dzięki fenomenalnej pamięci, wielkiej erudycji oraz wartkiej i gawędziarskiej narracji, ubaśniawiającej Kresy jako utracony na zawsze kraj ojców moich (...) na zabranym nam Wschodzie.

W. Surowiecki poznał i zapamiętał świat Kresów, ich historię i obyczaje, wierzenia i tradycje, na tyle głęboko i autentycznie, że utwory jego stają się ważnym źródłem wiedzy o życiu i świadomości ich mieszkańców. Te wartości stanowią jedną z najważniejszych zalet twórczości kresowej W. Surowieckiego, charakteryzującej się żarliwą miłością autora (i bohaterów jego utworów) do Kresów, jego pasją i rozmiłowaniem w kresowej przeszłości Polski, której XX-wieczny tragizm odbiera on nie tylko jako wielki dramat narodu polskiego, powtórzoną tragedię rozbiorów, ale także jako osobistą tragedię i tragedię setek tysięcy mieszkańców II Rzeczypospolitej.

W. Surowiecki Kresy nazywa *Moją kresową, sarmacką Ojczyzną*. Wyrazy sarmata, sarmacki w jego utworach dalekie są od potocznie rozumianego w polskiej literaturze znaczenia tych słów. Nie wnikając w rozważania na ten temat, podkreślmy, że sarmata W. Surowieckiego różni się znacznie od polskiego szlachcica-sarmaty oraz jego staropolskiej ideologii, będącej wyrazem tradycjonalizmu, konserwatyzmu, zacofania, starszlacheckiej rubasznosci, prostoty, krewkości (Słownik języka polskiego, t. III, s. 181).

Bohaterów opowieści W. Surowieckiego, kresowiaków z „krwi i kości”, znanych autorowi

osobiście, (np. Pan Tosio, Wincenty Czerkiewski, ekonom Witkowski, Agata i Krzysztof Przytulicy, Eustachy Zagórski, siostry zakonne szarytki Justyna i Oktawia, kościelny Tomasz, rodzina rotmistrza Sokolnickiego) łączy heroiczna miłość do Polski, poświęcenie dla Ojczyzny, gotowość obrony jej granic i oddania za nią życia. To oni po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 r. codzienną pracą umacniali i budowali jej siłę i wielkość, chronili i utrzymywali kresowe ziemie w granicach Rzeczypospolitej. Byli to oprócz mieszkających od wieków rdzennych mieszkańców Kresów głównie legionści czyli żołnierze marszałka Piłsudskiego. Ludzie zasłużeni, obdarowani krzyżami *Virtuti Militari*, częstokroć inwalidzi. To z krwi i kości prawdziwi Polacy. Oni stali tu na straży Rzeczypospolitej jak wiarusi na widecie (...). Chodziło o rozciągnięcie pasa ochronnego przez zasiedlenie tych obszarów polskimi patriotami.



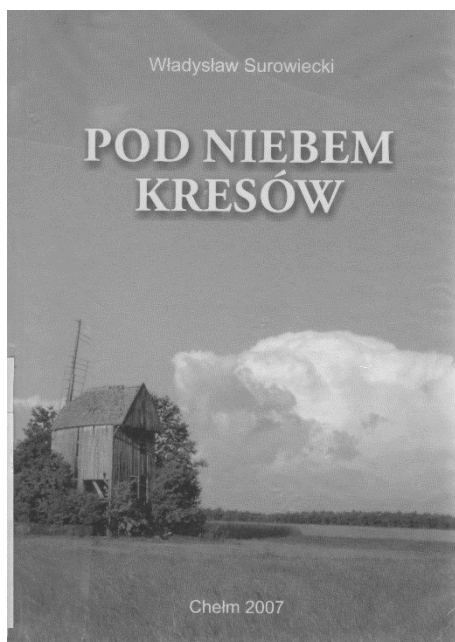
Władysław Surowiecki

O panu Tosiu, profesorze gimnazjalnym, samotnym bohaterze na szanću polskości, napisze: *Zbliżyły się transporty Polaków w związku z ich – niby dobrowolnym – wyjazdem do Polski (...). Pan Tosio okazał się lepszym Polakiem niż my. Lepszym patriotą. Pozostał wierny swojej ukochanej, rodzinnej przyzbie, kresowej Polsce. Tam złożył swą głowę pod staropolską białą-czerwoną malwą i tam śni zapewne o Ojczyźnie zdeptanej przez brunatno-czerwonych najeźdźców. Pozostał sam, z kościołem, ale bez księdza, bo proboszcz, ksiądz Puk, jako ostatni wyjechał do Brzegu nad Odrą (...). Takich jak on (...) były tysiące. Tam pozostali na wieki. Jedni na starym cmentarzu ukraińsko-polskim na rzeką, inni na nowym, przy krzyżówce Horodenka-Kołomyja, obok miejskiego parku. Tam spoczywa Wincenty*

Czerkiewski, architekt miejski – szwagier teścia mego – Szulca. Tam, jak na ironię ich losu, pali się znicz chwały dla poległych czerwonoarmistów.

Literacka historiozofia W. Surowieckiego obejmuje wiele pokoleń ludzi żyjących na Kresach II Rzeczypospolitej. W reminiscencjach sięga czasów piastowskich i jagiellońskich, chociaż autor nigdy nie podaje konkretnych dat i zdarzeń historycznych. Ona dopełnia się w tragicznych życiorysach ludzi Kresów, wygnanych z ich ziemi rodzinnej, oderwanych od wielowiekowych tradycji, zmuszonych do wyrzeczenia się polskości, do ekspatriacji.

Ich życie trwa np. w relacji szewca Aleksandra Burdy (*Człowiek bez głowy*), w tragicznym losie Pana Todzia, w wojennym dramacie rotmistrza Sokolnickiego, w tułaczkiej poniewierze i bezgranicznym upokorzeniu jego żony i córki w Polsce Ludowej (*Dzieje jednego obrazu*). Odnajdziemy ją w wyznaniach podmiotu lirycznego wielu wierszy (np. *Podole, Czy w domu, Mój Lwów, Nostalgia*).



W. Surowiecki, co w rozmowach ze mną zawsze podkreślał, pragnął Kresy, czas tamten, „ocalić o zapomnienia”. Wierzył, że może to zrobić literatura:

*Napisz poeto długie wiersze prawdy
o naszej przeszłości dla młodych pokoleń
i o najeźdźcy napisz ze wzgardą
co nam krzywdę czynił
i kośćmi naszych ojców
nasze ziemie bielił (Poemat repatriacyjny)*

O potrzebie ocalenia prawdy o Kresach W. Surowiecki zabiegał i pisał nie tylko w swojej twórczości literackiej. Idea ta towarzyszyła mu przez całe życie w codziennej pracy, w działalności społeczno-kulturalnej, na spotkaniach autorskich, wystawach i plenerach malarskich. Gdy byłem dyrektorem Wojewódzkiego Domu Kultury w Chełmie (1975-1987) i wicedyrektorem d/s naukowych i konserwatorskich Muzeum Wsi Lubelskiej w Lublinie (1987-1991) często odwiedzał mnie w tych placówkach (później spotykaliśmy się równie często). O Kresach opowiadał godzinami. Zdawał sobie sprawę, że jego domu rodzinnego „nad jarem” już nie ma, że świat Kresów, który on zapamiętał, nie istnieje, że nie istnieje formacja kulturowa, która ten świat stworzyła. Zagrożenie w ocaleniu o nich prawdy widział przede wszystkim w polityce i stosunkach panujących w Polsce Ludowej, w ukrywaniu do 1989 r. prawdy o Katyniu, o Kresach II Rzeczypospolitej, o sowieckim zniewoleniu Polski. Mówił o tym z uporem „zawsze i wszędzie”.

Ja tam żyłem, to wiem.

Dziś kresowych opowiadań, bająć i legend o zjawach, o zamczyskach i dworach, gdzie wiatr tylko hula, prawie nikt już nie opowiada. Coraz częściej stają się zapomnieniem, historią, która była, a której już nie ma. A przecież występują w nich ludzie, którzy żyli naprawdę, którzy tworzyli piękno i bohaterstwo kresowych stanic.

Ocalmy je od zapomnienia. Przekażmy młodzieży nasze kresowe, polskie memento (Człowiek bez głowy).

W. Surowiecki zmarł w 2003 r. Pochowany został na cmentarzu w Sawinie. Kresom pozostał wierny do końca swego życia. Miały one dla niego znaczenie rzeczywiste, metaforyczne, symboliczne. To dlatego do puławskiego grobu syna Władysława, wsypał ziemię z rodzinnego domu na Kresach, przed domem w Czulczycach zasadził winogron „rosnący jeszcze” w Śniatyniu. Dla czytelników pozostał Wygnańcem znad Zbrucza, *blądzącym po kresowych zaułkach pamięci... Nieodparta siła wiedzy mnie w rodzinny, kresowy kraj mego dzieciństwa. To jest jak święty obowiązek. Zjawisko nadprzyrodzone. Temu nie potrafię się przeciwstawić. Moja nostalgia sięga poza próg życia, poza krąg świadomości – ku zdziwieniu współczesnych (...). Gdy ktoś, kiedyś, w tym czy innym świecie, powróci do Lwowa lub – śladem ekonomy Witowskiego – odwiedzi Niedowierzyce, albo Zbrucz, na pewno mnie tam spotka. Będziemy razem blądzić po zaułkach pamięci. Ja będę dla niego cicerone.*

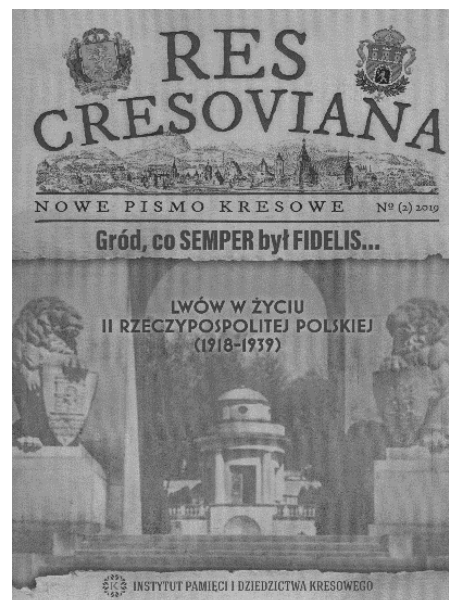
Imperatyw ukazywania dziedzictwa Lwowa jako zasadnicze przesłanie najnowszego tomu „Res Cresoviana”

Eugeniusz Wilkowski

W przestrzeni dziedzictwa Kresów Lwów zapisał miejsce szczególne, wyjątkowe. Trudno jest mówić otwartym głosem o polskiej tożsamości kulturowej, podobnie kultury Zachodu, bez odwoływania się do tych treści, które powstały w Lwim Grodzie. W tym ośrodku tworzyły się podstawy naszej nauki nowożytnej. Kształtowały się zręby filozofii, prawa, filologii, historii, antropologii, matematyki, chemii, fizyki, medycyny, nauk technicznych. Po wskrzeszeniu państwa polskiego stąd udawali się wybitni intelektualiści do tworzących się, w innych częściach kraju, ośrodków uniwersyteckich. Od 1817 r. we Lwowie funkcjonował Zakład Narodowy im. Ossolińskich, jedna z najważniejszych instytucji kultury w dziejach Polski (po 1945 r. przeniesiony do Wrocławia, ale jedynie z częścią zgromadzonych zbiorów, o pozostałe strona polska nigdy się nie upomniała). We Lwowie pozostała Galeria Lwowska, przebogaty zbiór dzieł, nie tylko polskich twórców. W historii polskiej nauki wyjątkowe miejsce zaznaczył dorobek Uniwersytet im. Jana Kazimierza, skutecznie konkurując z Uniwersytetem Jagiellońskim o palmę pierwszeństwa. Potencjał kulturowy wzbogacały lwowskie archiwa, opera, pełne artystycznego przepychu świątynie (kilku obrządków), układ przestrzenny miasta, nekropolie, z Łyczakowskim, Janowskim, kamienice, Wysoki Zamek, wreszcie ulice i życie codzienne.

Na dziedzictwo Kresów patrzymy w różny sposób. Wielu spośród nas zachowało postpeerelewski stosunek do niego, a sprowadzający się do świadomej utraty pamięci o tej warstwie dziejowej. Ten rodzaj postawy wzmacniany jest dziwnie pojmowaną poprawnością polityczną, by o tym historycznym doświadczeniu otwartym głosem nie mówić, bo są siły zewnętrzne, które takiego spojrzenia oczekują. Wśród piszących o Kresach również daje się wyodrębnić przynajmniej dwa nurty. Dla wielu, zwłaszcza literatów, przedkładających wspomnienia, tamten czas Arkadii został bezpowrotnie stracony, a zatem – podnoszą – musimy się pogodzić z powolnym usuwaniem go z naszej pamięci. W ro-

zumieniu politycznym, podobnie geograficznym, sytuacja rzeczywiście jest inna. Aktualnie władarze tych terenów, z różnych zresztą powodów, boją się tamtego czasu. Przede wszystkim nie rozumieją go, niepotrzebnie postrzegają w nim jakiś rodzaj zagrożenia. Nam jednak nie wolno zapominać, że dziedzictwo jagiellońskie, podobnie późniejszych okresów, włącznie z II Rzeczpospolitą Polską, stanowią na tyle znaczące, ważne warstwy dziejowe, w rozumieniu dziedzictwa kulturowego, cywilizacyjnego, że bez nich nie można wyobrażać kultury polskiej. Zachowanie tożsamości kulturowej narodu wymaga, więcej, wyznacza konieczność, pełnego przyjęcia dorobku rąk i umysłów kolejnych pokoleń tam mieszkających i tworzących. W tym rozumieniu Kresy nie kończą się, a stale funkcjonują. Trzeba je jedynie poznać, zrozumieć i przyjąć. I ten sposób myślenia przyjmijmy za drugi z nakreślanych nurtów myśli o tym dziedzictwie. W poczuciu odpowiedzialności za wszystko, co *Polskę stanowi*, musimy podjąć czyn przywracania pamięci o Kresach, a zatem i o Lwowie. Najnowszy tom „Res Cresoviana” należy sytuować w tym dziejowym wyzwaniu.



Prof. dr hab. Włodzimierz Osadczy, pracownik naukowy KUL, redaktor analizowanego tomu, Prezes Instytutu Pamięci i Dziedzictwa Kresowego, słusznie podnosi, że dzisiejsza Pol-

ska, w rozumieniu struktur państwa, odpowiedzialności za kreowanie polityki historycznej kraju, „boi się tamtego Lwowa”. Konstatację tę przenieśmy na całe dziedzictwo Kresów. Wymyka się ono z przestrzeni troski o te warstwy dziejowe. „Dla świętego spokoju – podnosi Profesor – łatwiej delektować się amnezją lwowską i zamykać oczy na rażące pogwałcenie nie tylko spraw ważnych dla Polski i Polaków, ale i ogólnych zasad społeczeństwa demokratycznego i europejskiego, które rzekomo się buduje i wzmacnia na wschodzie kontynentu...”. W Polsce nie ma instytucji, powołanych przez państwo, zajmujących się problematyką przywracania pamięci o Kresach, prowadzenia badań nad ich dziedzictwem. Co jakiś czas „oficjalne czynniki rządowe” składają deklaracje w tym zakresie, ale – póki co – na tym ich inicjatywy kończą się. Za przykład przyjmijmy zapowiedź, powołania w Lublinie, w obiekcie po byłym gmachu rektoratu UMCS, Muzeum Dziedzictwa Kresów. Tym samym mogą kończyć się deklaracje z 10 lipca br. z Chełma, o powołaniu Instytutu Badań i Muzeum Ofiar Wołynia (dlaczego tylko Wołynia?). Dobrze, że pozostaje przestrzeń aktywności obywatelskiej. W kraju ukazują się kilka pism o problematyce kresowej. Prowadzone są kresowe portale społecznościowe. Jest grono historyków, literatów, publicystów, zajmujących się różnymi sferami dziedzictwa Kresów. Dzięki temu powstało szereg prac historycznych, wydano tomy źródłowe, publikacje o charakterze literackim, tomiki poezji, rozwijana jest publicystyka. Oczywiście, nie jest to na miarę możliwości, ani tym bardziej potrzeb. Taka jest jednak rzeczywistość. W roku ubiegłym, pisząc o pierwszym tomie „Res Cresoviana” podkreśliłem, że dobrze się stało, iż ten periodyk zaczął się ukazywać w Lublinie. Należy szczerze dziękować Panu Profesorowi W. Osadczemu, zespołowi redakcyjnemu, za kontynuację podjętego – a tak ważnego – dzieła.

Na zawartość tego tomu składa się 11 artykułów, słowo wstępne redaktora, dwa teksty o charakterze in memoriam - o śp. ks. Ludwiku Kamilewskim i recenzja pracy Krzysztofa Żabierka *Wojenna historia Lwowa w latach 1818-1944*, pióra Mateusza Kotasa, dyrektora Muzeum Tradycji Ruchu Narodowego w Jelczu-Laskowicach. Zamieszczone teksty ukazują szeroki zakres problematyki historyczno-kulturowej miasta Semper Fidelis okresu II Rzeczypospolitej Polskiej. Za zwornik tych czasów z wcześniejszymi, przyjęć należy artykuł ks. bp. Mariana Buczka, emerytowanego biskupa charkowsko-zaporoskiego, *Święty arcybiskup Józef Bilczewski. Pasterz i niebiański patron Lwowa*. Przypomnijmy,

że ten wielki duchowny Kościoła łacińskiego – nie tylko Polski, ale i Europy – żył w latach 1860-1923. Zanim w 1990 r. został mianowany przez Leona XIII arcybiskupem metropolitą lwowskim, wykładał na Uniwersytecie im. Jana Kazimierza. Wiele pisał, zostawił obfity dorobek piśmienniczy w książkach, listach pasterskich, odezwach, kazaniach, mowach okolicznościowych. Ks. bp M. Buczek określił go „Wielkim Teologiem Eucharystii”. W 2001 r. został beatyfikowany przez św. Jana Pawła II, a w 2005 r. kanonizowany przez Benedykta XVI. Jego program duszpasterski obejmował różne sfery życia religijnego, zarówno osób konsekrowanych, jak i świeckich. Niestety, wielkości tego kapłana boją się dzisiaj Ukraińcy, do tego stopnia, że nie wyrażają zgody na nazwanie jego imieniem placu przed Kurią Metropolitalną we Lwowie.

Trudno jest przywoływać Lwów bez wskazania na Cmentarz Łyczakowski, perłę polskich nekropolii, jeden z najstarszych i najoryginalniejszych cmentarzy Europy. Gdy przekraczamy jego bramę nieuchronnie czujemy przyspieszone bicie serca. I nie może być inaczej. Głównie dzięki pracy badawczej, niesamowitego trudu, podjętego przez prof. dr hab. Stanisława Nicieję z Opola, człowieka wielkiego formatu, otwartego, życzliwego wobec każdego, możemy odczytywać wartości artystyczne tego miejsca, zamieszczoną tu symbolikę, układ przestrzenny. Profesor od lat uczy nas szacunku do każdego fragmentu tej nekropolii, ale i wielu innych stanic kresowego dziedzictwa. O Cmentarzu Łyczakowskim wydał kilka książek. Wskażmy jedynie na *Ogród snu i pamięci. Dzieje Cmentarza Łyczakowskiego we Lwowie i ludzi tam spoczywających w latach 1786-2010* (Opole 2010), która pozostaje przepiękną narracją o tym ogrodzie, podjętą przez erudyte, osobę rozumiejącą, czym jest spotkanie z tą nekropolią. Zawarł w niej ponad 30-letni okres badań nad tym jedynym, w swoim rodzaju, miejscem na świecie. Na łamach „Res Cresoviana” zamieszcza podstawowe informacje – wynika to z charakteru publikacji – niejako „rzut oka”, jakby kilka ujęć fotografa, ale z jakim mistrzostwem podejmuje to zadanie! Przypomina czytelnikowi, że jest to „ogród sztuki”, „ogród pamięci”, miejsce spoczynku pokoleń walczących o niepodległość Polski (od żołnierzy kościuszkowskich), luminary sztuki, kultury, nauki, działaczy politycznych, oświatowych, społecznych, przemysłowców. Łyczakowa trzeba się uczyć, tak, jak uczymy się pisać, czytać, liczyć, odczytywać piękno przyrody, kobiety. Ten proces edukacji - indywidualnej i narodowej - nie byłby w pełni możliwy, gdyby nie prace prof. S. Niecei. Nie

zapominajmy, iż Profesor jest także autorem cyklu opracowań (już XIV tomów) *Kresowej Atlantydy. Historii i mitologii miast kresowych*. Tylko w tym zakresie indywidualne dokonania Autora przewyższają nie jeden instytut badawczy.

Walki o Lwów w 1918 r. trzeba było podjąć jeszcze przed proklamowaniem niepodległego państwa polskiego, czy – wedle innych – wszcząć Powstanie Lwowskie. Jest to jedna z przepięknych kart naszej historii, okupiona jednak licznymi ofiarami (wyrazem pamięci o trzytygodniowych walkach pozostaje Cmentarz Orłąt Lwowskich). Problematyce tej poświęcony został artykuł prof. dr. hab. Tadeusza Trajdosa. Profesor stawia tezę, że strona polska mogła (i powinna) przewidzieć atak przeciwnika, a przez to zmniejszyć zakres strat. Bohaterem w tych walkach stawał się każdy, kto w nich uczestniczył, zarówno żołnierze, jak i osoby cywilne, dorośli i młode dziewczęta, chłopcy. To od nich przyjęta została nazwa Lwowskie Orłęta.



Cmentarz Łyczakowski. Pomnik nagrobny Józefy Markowskiej

Kwestię przynależności Lwowa do Polski, w kontekście geopolitycznym, podejmuje Aleksandra Osadczy, za źródło rozważań przyjmując pamiętniki Francesca Tommasiniego, ambasadora Włoch w Warszawie. Dyplomata ten śledził bieg wydarzeń w Małopolsce Wschodniej i ze zrozumieniem przyjmował starania Polski o tę dzielnicę. Cieszyć się trzeba, że po tę problematykę sięga kolejne pokolenie.

Zawartość przybliżanego tomu jest wielowątkowa. Wskażmy zatem na rdzeń poszukiwań kolejnych autorów. Po walkach nastał czas pokojowego budowania miasta, które Profesor

W. Osadczy określa strażnikiem „zachodniej kultury”, najwybitniejszym ośrodkiem „badań z zakresu nauk humanistycznych”, ale i „niespotykanych dotąd badań w zakresie nauk ścisłych”. Ten Lwów konsekwentnie rozwijał się w okresie II Rzeczypospolitej. Rozbudowywana była infrastruktura komunalna, następował rozwój komunikacji miejskiej, troszczono się o nawierzchnię ulic, oświetlenie. Od 1921 r. organizowane były Targi Wschodnie. Nawiązywano kontakty handlowe, wspierano rzemiosło i przemysł. Miasto było czyste, zadbane. Nadal pozostawało jednym z głównych ośrodków polskiej kultury, nauki, choć wielu uczonych przeniosło się do innych ośrodków w kraju. Wkrótce stał się ważnym miejscem kultury medialnej. Ten zakres dociekań podjęty został przez prof. W. Osadczego. Wątki te sensownie kontynuuje Beata Kowalska-Sionko. Odrębny tekst, ukazujący Targi Wschodnie, przygotował Piotr Panasiuk. Interesujące są rozważania Renaty Pomarańskiej, a dotyczące lwowskich przestrzeni publicznych, postrzegane z perspektywy *Wysokiego Zamku* Stanisława Lema. Dobrze się stało, że wśród autorów tego tomu jest Stanisław Srokowski, pisarz konsekwentnie podejmujący tematykę Kresów. W przygotowanym artykule przypomina o polskich literatach, związanych ze Lwowem. W czasie znaczonego potrzebą sięgania do zasad solidaryzmu społecznego dobrze jest zatrzymać się nad tekstem Ryszarda Gajewskiego, przybliżającego Leopolda Caro, lwowianina, uważanego za prekursora tego nurtu myśli społecznej w Polsce. Jeszcze raz podkreślmy, cenne są teksty ks. bp. M. Buczka o śp. ks. Ludwiku Kamilewskim, człowieku wielkiej szlachetności, żarliwym kapłanie. Tom został dedykowany Ks. Metropolicie Marianowi Jaworskiemu, wybitnemu Polakowi i kapłanowi.

Czytelnik otrzymał kolejny interesujący tom ważnego periodyku. Można przyjąć, że coraz skuteczniej będzie on wpisywał się w mapę geografii wydawniczej naszego regionu i kraju. Wreszcie Lublin może wskazać na poważne piśmo, podejmujące dzieło przywracania pamięci o dziedzictwie Kresów. Za tę postawę należy dziękować redaktorowi i zespołowi redakcyjnemu.

Fraszki refleksyjne

Oczekiwanie Boga

Bóg od nas oczekuje wierności,
pomimo wszelkich przeciwności.

W ateistycznej ślepotcie

Toniemy w bagnie
i błocie.

Nowa rzeczywistość

Paradygmaty okultystyczne wyznaczają,
normy, racje,
a nade wszystko aberracje.

Niewolnik z natury

Już od rana
szuka swego pana.

Nowa fala

Pojawiła się pandemia nowa
- bezobjawowa.

W dobie pandemii

Dawny świat nam ucieka,
a dwumetrowy dystans społeczny,
ciągle oddala człowieka od człowieka.

Barbarzyńcy u bram

Powstańmy wszyscy wraz
i obrońmy się przed profanacją
póki jeszcze czas.

- Najbardziej boli,
niszczenie szacunku
wobec bohaterów i symboli.

Błędna strategia

Zamiast ukraińskiego bufora
hodujemy sobie groźnego potwora.

Polityczne znamionowanie

Gdy przeciwnikowi argumentów brakuje,
to konkurenta etykietuje.

W odpowiedzi na post „Naszego słowa”

„Kto stoi za bilbordami
o ludobójstwie na Wołyniu?”
- dziwne to pytanie,
przecież do odpowiedzi 200 tysięcy Polaków
z grobu nie powstanie.

Wybór priorytetu

Kto pragnie być właścicielem doczesności
traci na wieczności.

Refleksja wyborcza

Wynik wyborów wskazuje,
że polskość w narodzie się anihiluje.

Myśl Marksa

Jak wirus grypy ciągle mutuje
i kolejne generacje infekuje.

Unijna smycz

Gdy ktoś z unijnym nakazem się nie liczy,
będzie prowadzony na smyczy.

Czas otrzeźwienia

Dzisiaj smycz, jutro kaganiec,
czas zbierać „kamienie na szaniec”.

Pokorni

„Błogosławieni” pokorni,
dla nich unijni władcy będą hojni.

Antypolskim idiotom

Nie kupią od rolników produktów
sfrustrowani Trzaskowskiego bracia
a tak wielu nas z Podkarpacia.

Przestępca

Po cóż przestępco,
który się zezmacił,
zakrywać twarz,
przecież on już dawno ją stracił.

„Patrioci”

W duszy i sercu ich wyryto
- jedyną ojczyzną jest koryto.

Duch postępu

Na drodze ku przyszłości
musi stawić czoła
obrońcom przeszłości.

Antykomunista

Zasadnicza różnica między komunistą
a antykomunistą w tym się mieści,
że ten drugi przeczytał Marksa i Lenina
ze zrozumieniem treści.

Janczarzy

Prawda to stara,
najtrudniej nawrócić janczara.

Poliglota

- Często poliglota
to też idiota.

- Wieloma językami włada,
ale na trudne pytania
nawet po polsku nie odpowiada.

Dyktatura unijnych biurokratów

Kto się nakazom ich nie podporządkuje,
karą finansową się go sankcjonuje.

Marksistowsy ideolodzy

Indoktrynerów wielu
wykorzystuje różne praktyki
dla osiągnięcia zupełnie innych celów.

Jan Fiedurek

Imperatyw przywrócenia pamięci o kościele pw. Św. Ducha

Eugeniusz Wilkowski

Już w poprzedniej kadencji Rady Miasta otwarcie wskazywano na potrzebę postawienia kamienia, ze stosowną tablicą, informującą o historii łacińskiego kościoła pw. Św. Ducha, przez stulecia funkcjonującego u zbiegu ulicy Lubelskiej i Mickiewicza. Historia tego obiektu sakralnego jest niezwykle interesująca, oddająca złożone dzieje naszego miasta. Pochodzi on z XV wieku, czy nawet XIV. Przez długi okres pełnił rolę kaplicy przy przytułku dla bezdomnych starców i kalek. Do 1578 r., pożaru miasta, świątynią tą opiekowali się oo. dominikanie. Po opuszczeniu przez nich Chełma przeszła pod pieczę duchownych diecezjalnych (przez pewien czas zarządu miasta). Od 1672 r. została przejęta przez oo. pijarów, pełniąc funkcję kościoła filialnego parafii pw. Rozesłania Św. Apostołów. W latach 1742-1749, na miejscu dotychczasowej drewnianej świątyni, została pobudowana nowa, murowana, wraz z domem dla starców. Kościół otrzymał styl barokowy. Po 1795 r. obiekt zajęli Austriacy i przeznaczili go na potrzeby świeckie. Do takich celów był wykorzystywany w dobie napoleońskiej, a następnie przez Rosjan (po 1815 r.). Po usunięciu oo. pijarów z Chełma, świątynia ta została przebudowana w stylu bizantyjskim i przeznaczona na potrzeby kaplicy prawosławnej, służącej młodzieży gimnazjalnej i słuchaczek szkoły żeńskiej. W tej roli pozostawała do 1915 r., kiedy to Rosjanie zostali zmuszeni do opuszczenia Chełma i tych terenów.

Niestety, po 1918 r. władze miasta, które stały się zarządcą tej świątyni (choć pozostawała ona w ewidencji władz kościelnych) nie rozumiały potrzeby jej remontu i przywrócenia łacinnikom. Nie jest prawdą, że parafia chełmska nie była zainteresowana przejęciem jej w użytkowanie. Z zachowanych dokumentów jednoznacznie wynika, że jeszcze na początku lat 20. można

w niej było sprawować nabożeństwa. Oczywiście, remont był niezbędny. Ks. Wacław Kosior, proboszcz parafii, a równocześnie dziekan chełmski, snuł plany przeznaczenia jej na potrzeby duszpasterstwa młodzieży. Jednocześnie domagał się zwrotu na rzecz parafii. Innym rozwiązaniem, wskazywanym przez ks. W. Kosiora, byłoby uczynienie z niej kaplicy przedporzebowej. W 1929 r. świątynia ta została przekazana parafii. Zachowane dokumenty nie pozwalają na udzielenie satysfakcjonującej odpowiedzi, dlaczego Rada Miasta w 1935 r. podjęła decyzję o rozbiórce tego obiektu. Czy kwestie finansowe rzeczywiście stały się wówczas przesądzającymi? Czy też pojawiły się i inne przesłanki? Po latach w całej ostrości ujawnia się krótkowzroczność rajców miejskich. Nawet w okresie powojennym, dobie rzeczywistości komunistycznej byłyby szanse wyremontowania jej.

Niezależnie od decyzji z 1935 r. kościół pw. Św. Ducha w przestrzeni Chełma funkcjonował przez kilka stuleci. Wiele wniósł w dziedzictwo naszego miasta. Niezbędne jest zachowanie pamięci o tej świątyni, istniejącym przy niej przytułku, szpitalu, jako wyrazach pracy charytatywnej Kościoła chełmskiego. W poprzedniej kadencji Rady Miasta wskazywane było, aby w tym miejscu, właśnie u zbiegu ulicy Lubelskiej i Mickiewicza, postawić duży kamień, z tablicą informującą o historii tegoż kościoła, zakresem jego wpisania się w dzieje miasta. Czas nieubłaganie upływa, a żadne decyzje, związane z tym przedsięwzięciem – w ostatnich dwóch latach – nie pojawiły się. Stajemy zatem przed koniecznością upominania się i przypominania o tej istotnej inicjatywie. Dziedzictwo kościoła pw. Św. Ducha jest jednym z ważnych rysów łacińskiej przeszłości miasta. Nie wolno nam o nim zapominać. Nic i nikt nie zwolni nas z tego obowiązku. Zwracamy się zatem do władarzy miasta, aby zechcieli tę powinność, czy wręcz imperatyw, podjąć i skonkretyzować.

Okładka:

str. 1 - Władysław Czachórski, Dama w liliowej sukni (z kwiatami)

str. 2 - Józef Szermentowski, W parku

str. 3 - Władysław Podkowiński, Zakątek

str. 4 - Jacek Malczewski, U studni